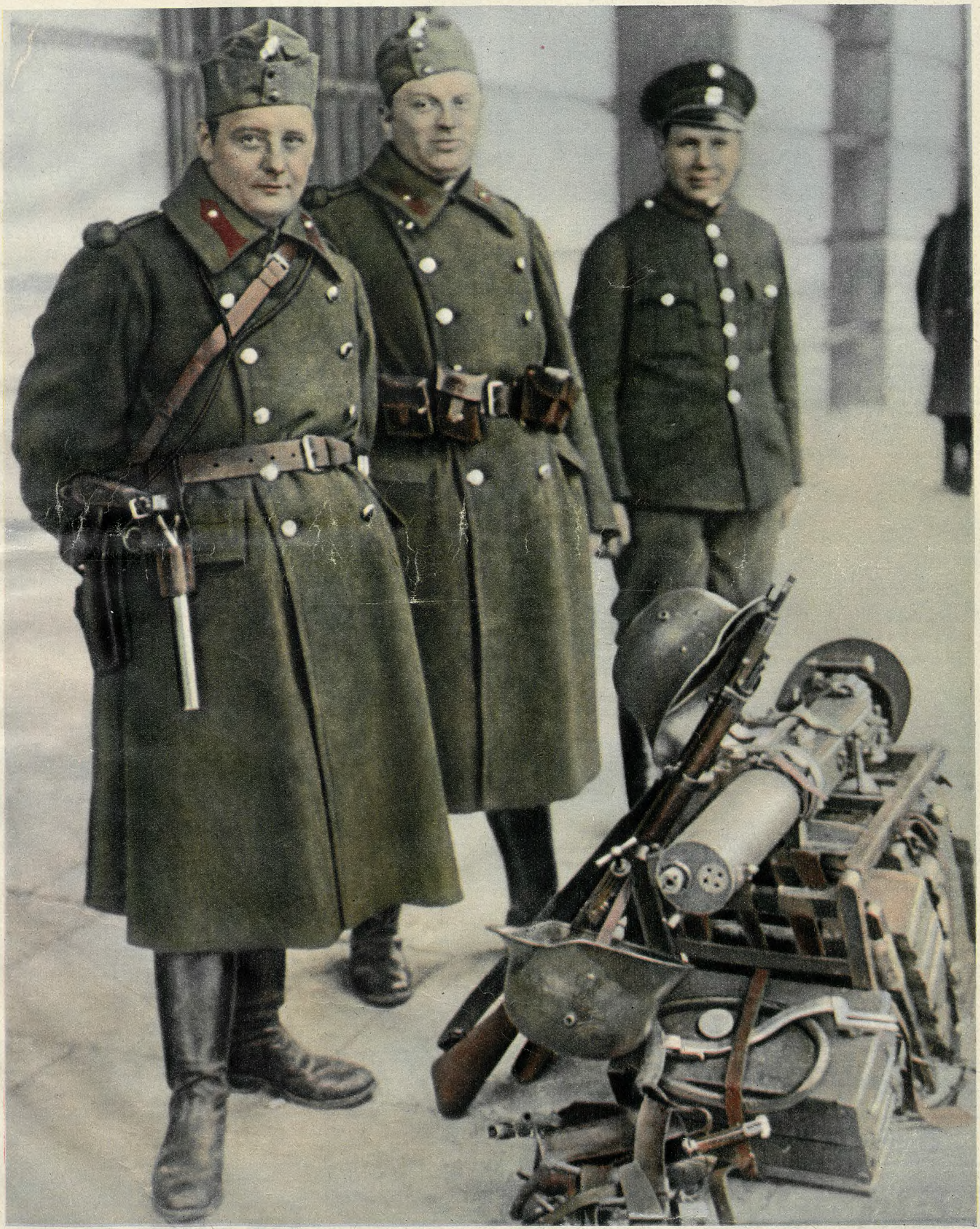
Nr. 13 (450). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 25 marca 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

ŚWIATOWID

KARABINY MASZYNOWE PRZED PARLAMENTEM WIEDEŃSKIM.



Po zwycięstwie Hitlera w Niemczech, wykorzystywanem z całą bezwzględnością, zakotłowało w austrjackim świecie politycznym. Do walki pomiędzy dotychczasowemi dwoma obozami: socjalistycznym i chrześcijańsko-społecznym, w oparciu o Włochy dążącym do wznowienia monarchji Habsburgów, przyłączyło się jeszcze wrzenie, spowodowane impetem austrjackich Hitlerowców, których celem jest „Anschluss". Po rezygnacji wszystkich trzech prezydentów parlamentu odbyło się tam pod egidą opozycji nielegalne zebranie posłów, na które rząd odpowiedział ustawieniem karabinów maszynowych przed wspaniałym gmachem Izby poselskiej. Ten niezwykły widok przedstawia nasze zdjęcie.

ECHA TYGODNIA.

PRZEZORNY PRZEMYSŁOWIEC i KUPIEC *już teraz rezerwuje dla swej firmy dobre miejsce*

w Wielkanocnym Numerze „ŚWIATOWIDA"

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Administracja „ŚWIATOWIDA", Kraków, Wielopole 1 (Pałac Prasy) oraz wszystkie Oddziały „I. K. C." w całym kraju.



JUBILEUSZ STAROSTY KRAJOWEGO W POZNANIU. Starosta krajowy, p. Ludwik Begale, obchodził 10-lecie swej pracy na tem stanowisku. Z okazji tej odbyła się w sali Sejmikowej podniosła akademja ku jego czci (na zdjęciu). — W pierwszym rzędzie w pośrodku starosta p. Begale. Obok po prawej wicestarosta dr. Głowacki, po lewej wyższy radca kraj. Szyszka.



POMYSŁOWA PROPAGANDA. Z inicjatywy p. min. Beckowej (x) odbył się w Warszawie w lokalu Towarzystwa Popierania Sztuki Ludowej pokaz haftów polskiego przemysłu ludowego, przy udziale sfer dyplomatycznych, urzędowych i towarzyskich stolicy. Pokaz wypadł imponująco i przekonał zebranych, jak bogatą jest polska sztuka ludowa, a specjalnie hafciarstwo. Na zdjęciu grupa pań, które prezentowały tualety, przybrane polskiemi haftami.

Ag. fot. „Światowid".



MŁODZIEŻ WRACA DO NAUKI. Po uchwaleniu przez Sejm nowej ustawy o szkołach akademickich, rektorzy wyższych uczelni wezwali młodzież, aby przerwała strajk i powróciła do normalnych zajęć. Wezwanie to znalazło posłuch i młodzież zaniechała demonstracyj. Na zdjęciu barykady na dziedzińcu Akademji Weterynarji we Lwowie, wzniesione w czasie strajku.

Fot. L. Oberhard — Lwów.



Z CHODZIEŻY. W sanatorjum dla płucno-chorych w Chodzieży odbył się wieczorek połączony z maskaradą. Rekonwalescenci bawili się dobrze, poczem ustawili się przed objektywem fotografa, aby na kliszy uwiecznić ten miły wieczór.



POLONICA W LIDZE NARODÓW. W sporze pomiędzy Polską a Gdańskiem o zwiększenie załogi polskiej na Westerplatte, gdzie znajdują się nasze składy amunicyjne, przyszło do ugody pomiędzy obiema stronami. Stanowisko Polski, reprezentowane przez min. Becka (na zdjęciu), spotkało się z powszechnem uznaniem członków Ligi Narodów.

Ag. fot. „Światowid".



ODJAZD NA PLACÓWKĘ DYPLOMATYCZNĄ. P. Michał Mościcki (pierwszy od prawej), nowomianowany charge d'affaires poselstwa polskiego w Wiedniu, wyjechał dnia 17 bm. do stolicy naddunajskiej, żegnany na dworcu przez przyjaciół. Moment ten przedstawia fotografja.



Panflavin
w PASTYLKACH
przy niebezpieczeństwie zarażenia się
i dla ochrony przed
chorobami z przeziębienia.
Do nabycia we wszystkich aptekach.
123

Ostrzeżenie!

Istnieje tylko jeden oryginalny preparat znany od kilkudziesięciu lat światowej sławy

DARMOL

czekoladki przeczyszczające

Prosimy więc żądać wyraźnie „DARMOL" gdyż 37 preparat ten

bywa często podrabiany!

„DARMOL" jest do nabycia w każdej aptece!



Czy mam zdradzić tajemnicę

jakim środkom zawdzięczam mą piękną cerę? Chętnie, ależ to wcale nie tajemnica.

Wiele pięknych pań narówni ze mną stosuje codcień krem Mouson i zawdzięcza mu swą delikatną, matową cerę. Krem Mouson odżywia i gruntownie odmładza skórę; przy stałem stosowaniu przenika do najgłębszych warstw tkanki, dzięki czemu cera, jeden z najważniejszych atrybutów urody kobiecej, staje się piękna i pełna powabu. Zastosujcie jeszcze dziś krem Mouson. Im wcześniej rozpoczniecie, tem szybciej widoczne będzie jego zbawienne działanie.

Uroda zawdzięcza swe zwycięstwo działaniu kremu Mouson.



CRÈME MOUSON

Na noc oraz dla oczyszczenia skóry - Cold Cream Mouson



NAJNOWSZE TKANINY Z WEŁNY I LNU.

Prawdziwą sensacją w świecie mody są najnowsze materjały na konfekcję damską. Niezwykłe bo też efekty uzyskano w nowoczesnem przędzalnictwie we wszystkich działach tkanin czyto z wełny, czy lnu, czy też z jedwabiu prawdziwego i sztucznego, jakoteż nawet i z bawełny. Niezwykłość ich polega przedewszystkiem na tem, że trudno je poprostu odróżnić od siebie, gdyż wełna wyrabiana jest dzisiaj w gatunkach tak cieniutkich, że konkurować zaczyna z jedwabiem, a wyroby lniane z najczystszą wełną.

Te ostatnie zwłaszcza sa prawdziwa niespodzianką na rynku konfekcyjnym. Pomijając bowiem kwestję barw, które w tym sezonie są niezwykle interesujące i piękne, to sama faktura tkaniny, uzyskanej z włókien lnianych jest zupełnie niezwykła. Nie występuje to tak wyraźnie dla oka, ile w dotyku. Istotnie nie można wyjść z podziwu przy dotknięciu najnowszych materjałów lnianych, tak są miłe i miękkie.

Obok reprodukujemy w naturalnych kolorach i wielkości próbki najnowszych materjałów paryskiej fabryki Rodier.

1) **Lynic les pois,** cieniutka i przejrzysta tkanina na letnie sukienki w modnym kolorze „grege".

2) **Djabura,** cienka wełna przetykana wełną króliczą, odpowiednia na płaszcz lub kostjum sportowy.

3) **Lynamix,** materjał w rodzaju grubotkanego szarego płótna o bardzo oryginalnej fakturze tkaniny.

4) **Djabura quadrille,** cienka wełna przetykana białemi nitkami wełny króliczej na sukienkę lub kostjum sportowy.

5) **Ondlap,** bardzo oryginalna cieniutka i przejrzysta wełna, przetykana nieco grubszą nitką w deseń podłużnie równoległy. Nadaje się szczególnie na letnie sukienki popołudniowe o strojniejszym charakterze.

6) **Burlap argente,** srebrzysta wełna na ciemno brązowem tle, przetykana gęsto wełną króliczą, co jej ten srebrzysty wygląd nadaje. Odpowiednia na płaszcz sportowy lub do codziennego użytku.

7) **Damibure**, materja tkana z nitek, grubości włóczki, w deseń oryginalny w dwóch kolorach. Do spodniczki z tego materjału, żakiecik w tonie tła i bluzeczka kremowa.

J. Z.

Zdrowe zęby — czysty oddech..

dwa ważne czynniki urody.



Wiele osób zaniedbuje wciąż jeszcze regularne pielęgnowanie zębów, a każdy przecież wiedzieć powinien, że tylko zdrowe zęby mogą być naprawdę piękne. Codzienne gruntowne czyszczenie zębów jest podstawą ich zdrowia, przyczem niezmiernie ważny jest wybór właściwej pasty do zębów. Wskutek swej małej spoistości pasta Colgate czyści zęby gruntownie, delikatna jej piana bowiem przenika w najdrobniejsze nawet szczeliny pomiędzy zębami, usuwając z nich wszelkie nieczystości. Aromat pasty Colgate jest miły i orzeźwiający, dlatego też oddech jest potem stale świeży i czysty.



WYMAWIAĆ: KOLGET.

PASTA DO ZĘBÓW

ŻUBRY W POLSCE.



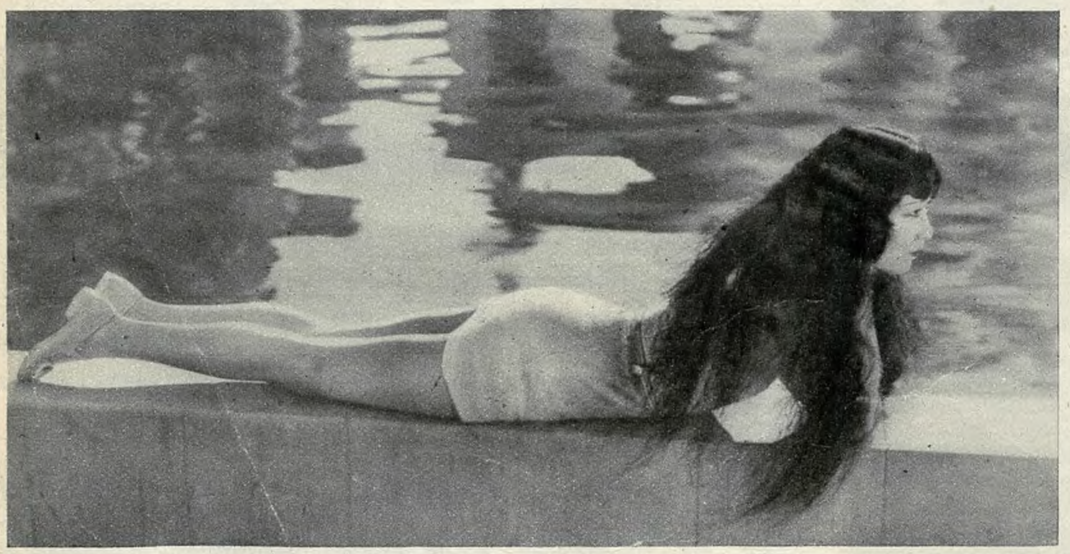
Żubry w Polsce są otoczone pieczołowitą opieką ze strony władz. Znajduje się ich ogółem u nas 20 sztuk, z czego 10 w Białowieży, w specjalnym rezerwacie, gdzie wymierające te zwierzęta żyją w warunkach naturalnych, 2 sztuki w ogrodzie Zoologicznym w Warszawie, 1 w Zoo poznańskim, a 9 sztuk na Śląsku w Pszczynie, w rezerwacie leśnym. Na czele rezerwatu białowieskiego stoi p. Karpiński, doświadczony hodowca. Żubry białowieskie są niemałą atrakcją dla wycieczek, przybywających zarówno w lecie, jak i w zimie do Puszczy. Stanowią bowiem osobliwość, jakiej już nigdzie w Europie oglądać nie można.

OBRAZEK Z SĄCZA.



Na wsi jest wielka bieda, szczególnie na Podhalu, gdzie ziemia nieurodzajna, a w chatach przeludnienie. Jako tako powodzi się tylko góralom z Zakopanego, Poronina, Bukowiny i innych miejscowości, odwiedzanych przez letników i sportowców. Znacznie gorzej jest po zapadłych wsiach, zdanych na własne siły. Pracy nigdzie znaleźć nie można, a do sprzedania także jest niewiele. Jedynym ratunkiem jest zwózka drzewa. Jedzie więc chłop do lasu i wiezie stamtąd do miasta kilka kubików drzewa, zarabiając na tem kilka złotych. Na zdjęciu dwaj furmani z Tylmanowej. Pokrzepiają się oni pod zamkiem w Nowym Sączu, po ciężkiej całodziennej pracy. Na głowie mają charakterystyczne czapki baranie z kolorowym wierzchem, przypominające wyglądem kozackie papachy.

ŻYWY SFINKS.



Gwiazda Anny May Wong, znanej artystki filmowej, świeci ciągle błyskiem wspaniałym. Artystka ta bowiem, jedyna reprezentantka Chin na srebrnym ekranie, łączy nieprzeciętną urodę z wybitnym talentem. Najlepszą jej kreacją z ostatnich czasów była główna rola w „Hai-Tang". Anna May Wong oddaje się z zamiłowaniem sportom. Szczególnie lubi pływać. Na zdjęciu Anna May Wong, wypoczywająca po kąpieli na krawężniku basenu.

TAJEMNICZA ROŚLINA.



W Kolumbji, w południowej Ameryce odkryto niezwykłą roślinę, zwaną przez krajowców „Yage". Sok, wyciśnięty z tej rośliny, wywołuje u człowieka sen, w czasie którego, jak twierdzą Indjanie, widzi się przedmioty, oddalone o kilkaset mil i można się porozumiewać z ludźmi żyjącymi i duchami. Po przebudzeniu człowiek zachowuje pamięć snów i wędrówek, odbytych po dalekich krajach. Zapomocą eliksiru „Yage" odnajdują też podobno Indjanie rzeczy skradzione, lub zaginione. Badaniem tej rośliny zajął się dr. Zerda Bayon, wespół z pułkownikiem O. Morales. Ten ostatni zażył 16 kropel soku „Yage", rozcieńczonego w wodzie i zapadł w sen, graniczący z martwotą. Wówczas śniło mu się, że ojciec jego umarł, a matka zachorowała. W miesiąc potem oba te widzenia sprawdziły się. Roślina „Yage" jest bardzo rzadka i trzeba za nią urządzać formalne wyprawy, pod kierownictwem doświadczonych indyjskich przewodników, którzy zresztą niechętnie udzielają o niej wiadomości Europejczykom. Na zdjęciu dwaj Indjanie z Kolumbji. Starszy jest czarownikiem i jasnowidzem, a młodszy jego uczniem. Trzyma on w ręku roślinę „Yage".

NIEZNANA FOTOGRAFJA PUSTOWÓJTÓWNEJ.



Redakcji naszej udało się uzyskać zupełnie nieznaną fotografję sławnej bohaterki Powstania Styczniowego, Henryki Pustowójtównej, adjutantki dyktatora Langiewicza. Ostatnie lata swojego życia spędziła na emigracji, zmarła w 1881 r. Fotografja nasza pochodzi ze zbiorów powstańca śp. Cyprjana Millera, który w swoim czasie był urzędnikiem pocztowym w Budapeszcie, a po przejściu na emeryturę w czasie wojny światowej zamieszkał w Horn w Dolnej Austrji i tam zmarł w 1918 r. Cenny zbiór różnych fotografij otrzymała od niego rodzina państwa Boczkowskich z Trzebini, która wówczas także w Hornie przebywała na ewakuacji.

Ze zbiorów Janiny Boczkowskiej w Trzebini.

ZGON DOWÓDCY D.O.K. PRZEMYŚL.





Śp. gen. Zosik-Tessaro, dowódca D. O. K. Przemyśl.
Fot. W. Pikiel — Warszawa.

Nabożeństwo żałobne za śp. gen. Tessaro w kościele garnizonowym w Warszawie Siedzą w pierwszym rzędzie (od prawej): min. Zarzycki, min. Pieracki, premjer Prystor, generał Rydz-Śmigły, wicemin. Fabrycy.
Ag. fot. „Światowid".



Przed złożeniem trumny do grobu na cmentarzu warszawskim. *Ag. fot. „Światowid".*

W tych dniach zmarł w Przemyślu w 42-gim roku życia śp. gen. Stanisław Zosik-Tessaro, dowódca D. O. X. Urodził się on w Garwolinie (woj. lubelskie). Od wczesnej młodości brał udział w ruchu niepodległościowym. W r. 1914 wyrusza z pierwszą brygadą w pole. W 1920 r. zostaje mianowany pułkownikiem za wybitne zasługi w kampanji bolszewickiej. Przez jakiś czas przebywa w Wilnie, jako dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza. Od r. 1930 zajmuje stanowisko dowódcy Okręgu Korpusu nr. X w Przemyślu.

Niespodziewany jego zgon wywołał powszechną żałobę w Przemyślu, gdzie zmarły był osobistością niezwykle popularną. To też eksportacja jego zwłok zamieniła się w olbrzymią manifestację ku czci tego znakomitego oficera. Na znak żałoby zamknięto wszystkie sklepy w śródmieściu. Wśród powszechnego skupienia kroczył kondukt żałobny do Katedry, gdzie trumnę złożono na katafalku. Po nabożeństwie żałobnem orszak żałobny ruszył ku dworcowi kolejowemu.

Właściwy pogrzeb odbył się w Warszawie, gdzie zwłoki śp. gen. Tessaro spoczęły obok bratniej mogiły płk. Szula, mjr. Gniadego i kpt. Brandysa.

Szczególnie wzruszająca była chwila, kiedy nad otwartą mogiłą muzyka zagrała „Pierwszą Brygadę..." a wojsko sprezentowało broń.

W niejednem oku zakręciły się łzy.

„Śpij kolego w ciemnym grobie,
Niech się Polska przyśni Tobie".

Cześć pamięci bohatera walk niepodległościowych.

F.

OSSAN **Pasta do zębów** w tubach czysto cynowych. **Woda do ust** o silnej koncentracji wg. przepisu Dr med. Wład. Zapałowicza.

PASTA DO ZĘBÓW „OSSAN" bez kredy (węglanu wapnia) zawiera: 1) związek chem. wydzielający mentol „in statu nascendi". 2) Kationy i aniony naturalnej soli karlsbadzkiej. — Rozpuszcza kamień zębowy, odwania i odświeża jamę ustną, zapobiega próchnicy zębów, czyści zęby nie szkodząc szkliwu i błonie śluzowej ust.

WODA DO UST „OSSAN" zawierając wyciągi z ziół, wydziela mentol „in statu nasc.". Odwania i odświeża jamę ustną, nie szkodząc błonie śluzowej ust. Prawdziwe tylko z podpisem: Dr Wład. Zapałowicz. — Nazwa, opakowanie i marka zastrzeżone.

Hurtowny i wyłączny skład: K. et A. MIKLASZEWSKI Kraków, pl. Dominikański 1, tel. 141-08. 88

Do nabycia: w aptekach, drogerjach, perfumerjach.

94



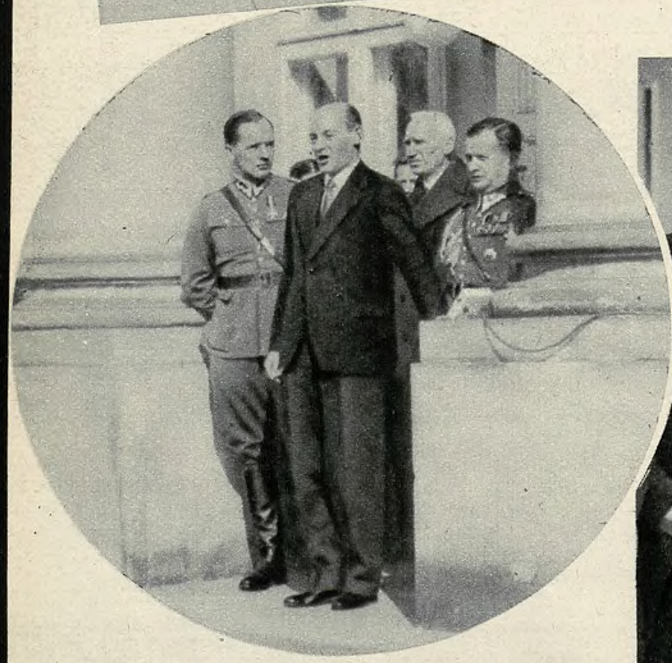
IMIENINY MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.



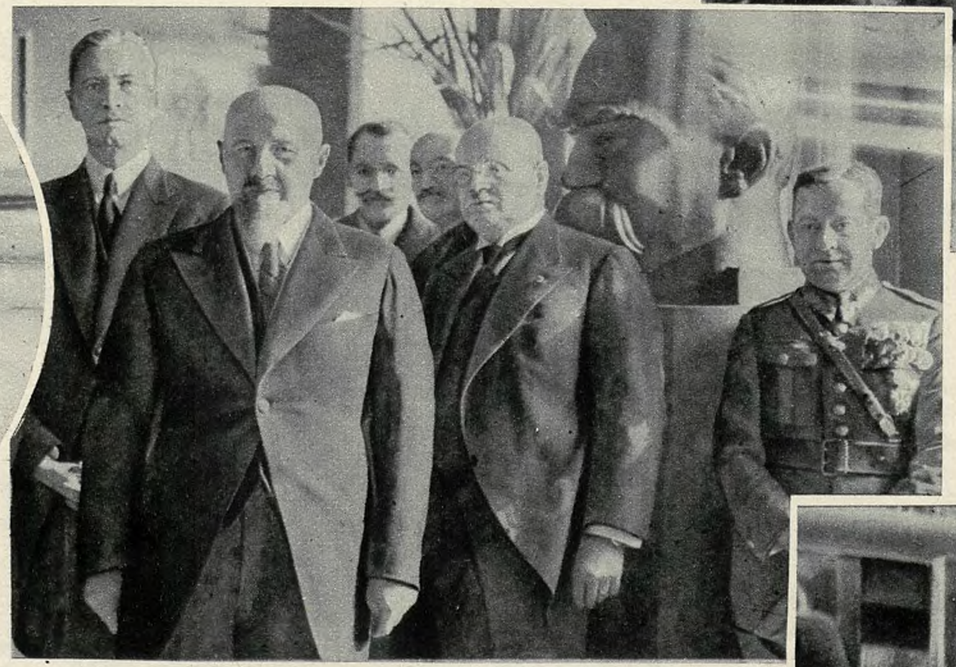
Dnia 19-go b. m. odbył się tradycyjny marsz Sulejówek—Belweder. Na zdjęciu jedna z drużyn przed metą.



Delegacja szkoły podchorążych artylerji przed Belwederem w Warszawie.



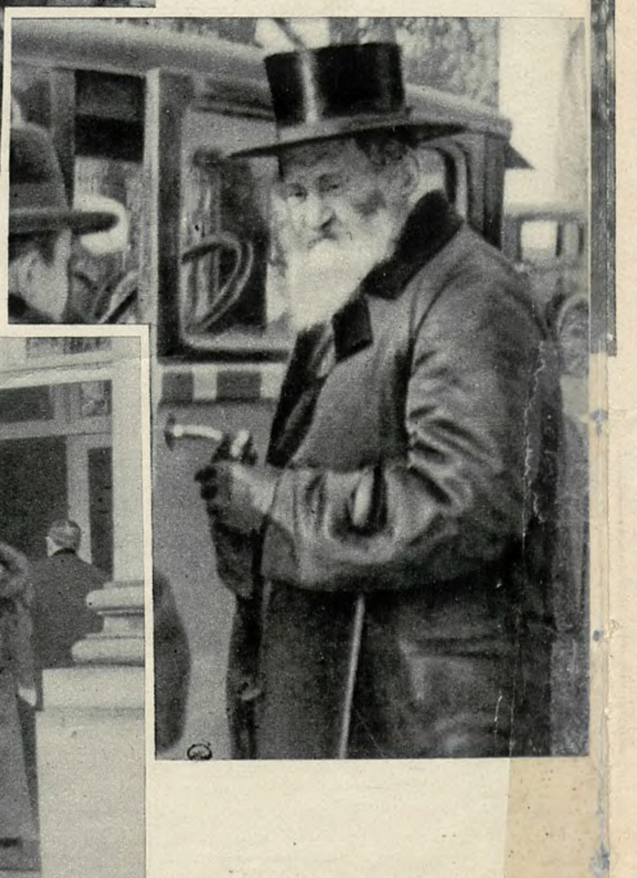
Minister W. R. i O. P. Jędrzejewicz przemawia do młodzieży, która przybyła do Belwederu złożyć hołd.



W kamienicy Baryczków w Warszawie na Starem Mieście otwarto wystawę prac pisarskich Marszałka Józefa Pilsudskiego. Otwarcia wystawy dokonał p. premjer Prystor (na zdjęciu drugi od lewej) w towarzystwie marsz. Senatu p. Raczkiewicza i prorektora dra Michałowskiego, prezesa Komitetu Imieninowego.



Książę Zdzisław Lubomirski (w szalu) opuszcza Belweder, po wpisaniu się do księgi.



Rabin Gutszechter, który w imieniu żydów-ortodoksów wpisał się do księgi życzeń w Belwederze.



Szczególnie podniośle wypadły uroczystości imieninowe w Poznaniu. Na zdjęciu fragment westibulu w gmachu Dyrekcji Kolei w Poznaniu w czasie akademji ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego.



Wojewoda hr. Raczyński w towarzystwie gen. Francka przyjmuje pod pomnikiem Serca Jezusowego w Poznaniu defiladę wojska.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".



W dniu Imienin Marszałka Piłsudskiego zapoczątkowano budowę kolei Warszawa—Radom, która skróci wydatnie podróż ze stolicy do Krakowa. Na zdjęciu p. minister Hubicki, wrzucający symboliczną łopatę ziemi do wózka. Po prawej p. premjer Prystor (we futrze i w cylindrze), który dokonał otwarcia robót.

Pielęgnujmy racjonalnie urodę.

W czasach dobrobytu stanowił pieniądz treść życia, dziś — w dobie ogólnego zubożenia — stała się uroda wszechwładną potęgą, a dzięki wysubtelnieniu walorów psychicznych, ukształtowała kobieta nowe życie. Z bezsilnej niemocy odrodziła się w żywotnej sile i wysunęła na szczyty społecznej działalności. Byłoby atoli błędem emancypować się z cennych walorów kobiecości, choćby nawet zaniedbywaniem skarbu urody. Zasadą powinno być: wystrzeganie się szablonowej maniery w doborze preparatów kosmetycznych. Nie posługiwać się zimną wodą, mydłem ani kremem, jeśli cera okazuje tłustą właściwość. (Wskazówki dla rozpoznania właściwości cery znajdzie czytelnik w broszlrce, załączonej do każdego preparatu lekarsko-kosmetycznego wytwórni „Miraculum", a pudrować: odtłuszczającym pudrem higjenicznym Dra Lustra. Przed umyciem powlec twarz na 10 minut mleczkiem „Lityną". Zaznaczam, że i kremy mają celowe przeznaczenie. Wymienię dziś trzy wykwintne kremy: dla prawidłowej cery i jako podkład pod puder — matowy krem „Mira", dla suchej i wiotczejącej — hormonowy krem „Oxa", a przeciw zmianom atmosferycznym, do wygładzenia naskórka twarzy i rąk oraz do wielu innych wskazań w codziennym użytku — bajeczuy krem „Ultrasol".

JAK TO BYŁO W WARSZAWIE W DNIU 19-GO MARCA.

(Z pamiętnika robotnika-obywatela).

25 grudnia 1932. Warszawa... Wypożyczyłem sobie na święta ładną książkę o Warszawie, ozdobioną wieloma obrazkami. Czytam ją i przeglądam z ogromnem zaciekawieniem, ale i wielkim smutkiem. Przecież każdy Polak powinien znać swoją stolicę. A ja Warszawy nie znam... I pewnie jej nigdy nie poznam. Nie stać mnie nawet na bilet kolejowy do Warszawy. Odkładam książkę na bok; poco mam się jeszcze bardziej martwić, że tych piękności nie zobaczę...

6 stycznia 1933. Znowu mam trochę wolnego czasu po ciężkiej pracy. Na dworze słota. Zostanę w domu. Poczytam trochę, ale jakoś gazety mi się czytać nie chce. Tyle w niej smutnych rzeczy, tyle kłótni, chociaż kiedy, jak kiedy, ale teraz powinniśmy być zgodni z sobą. Gdybym miał u siebie jakąś spokojną, poważniejszą książkę... Aha, przecież mam tę książkę o Warszawie. I nawet muszę ją do końca przeczytać, bo przed świętami wypożyczyłem ją na dwa tygodnie, więc trzeba ją już oddać. Śliczne rzeczy są w tej Warszawie... To aż miło, że i nasza stolica nie jest bylejakiem miastem. A chciałbym też zobaczyć kiedy w życiu Marszałka, a przynajmniej ten pałac, w którym mieszka. A gdyby tak spróbować? Ciężko mi w życiu, zarobek nieduży, ale bądźcobądź szczęśliwszy jestem od innych, bo mam pracę, mam zarobek. Więc gdyby tak spróbować, choćby grosz po groszu wrzucać do skarbonki, uskładać sobie na bilet kolejowy. Gdybym tylko

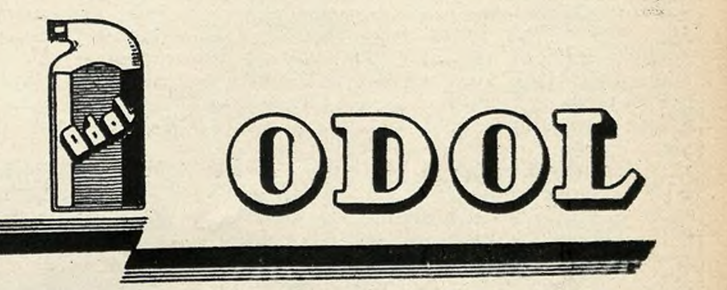
Ciąg dalszy na str. 8-ej.

122



Białe jak perły

stanq się zęby czyszczone codziennie doskonałą pastą do zębów ODOL. Pasta do zębów ODOL nie narusza emalji, ponieważ wytwarzana jest z najdelikatniej szych sproszkowanych składników.



(Ciąg dalszy ze strony 7-ej).

na to miał pieniądze, to już dzień, czy dwa w Warszawie, dałbym sobie jakoś radę. Muszę o tem pomyśleć.

7 stycznia 1933. Dzisiaj włożyłem do skarbonki pierwsze 20 groszy. I jakoś wesoło mi w duszy. Jeżeli dzisiaj mogę te dwadzieścia groszy zaoszczędzić, czemu nie mógłbym zrobić tego jutro i pojutrze. A z tych groszy może uda mi się uskładać na bilet kolejowy. Tylko, że on strasznie drogi... Ee, nie będę myślał o tem, tylko będę cierpliwie składał.

25 stycznia 1933. W gazetach piszą o tanich pociągach dla narciarzy i tańcujących. Może i dobra myśl, chociaż ja sam, to ta nigdy narciarzem nie będę, a na dancing też już się nie wybieram. Może i dobra myśl... Tylko czemu takie tanie pociągi jeżdżą tylko do Zakopanego i w inne góry? Czy nie możnaby takiego taniego pociągu puścić do Warszawy? Toby się dopiero ludziska ucieszyli, i nietylko narciarze i jacyś tam bridżyści.

15 lutego 1933. Tak się dzisiaj zdarzyło, że wieczorem zeszliśmy się, ja i mój szwagier z kilkoma kolejarzami. I gadu, gadu, zaczęło się mówić o tych tanich pociągach, z których i kolej ma zysk i ludzie przyjemność i pożytek. Namawiają mnie, żebym i ja pojechał kiedy do Zakopanego. Nie wiele więcej ponad 5 zł... Nie, do Zakopanego nie pojadę, bo choć tam pewnie bardzo ładnie, to dla mnie byłby to za duży zbytek, z którego nie wiele miałbym pożytku. Ale mówię kolejarzom: powiedzcie tam tym większym panom z kolei, żeby wyprawili taki pociąg do Warszawy. Niechby nawet i trochę więcej kosztował, niż do Zakopanego.

28 luty 1933. Jaki ja jestem szczęśliwy? Jestem sobie taki mały człowieczek, a udało mi się zrobić rzecz dużą. Ci kolejarze, z którymi dwa tygodnie temu rozmawiałem, spotkali mnie dzisiaj i powiedzieli, że o tym pociągu do Warszawy, to mówili już komuś starszemu, a ten powiedział to dalej i podobno będzie taki tani pociąg do Warszawy i to na imieniny Marszałka, które w tym roku właśnie na niedzielę przypadają, kiedy to każdy, nawet ciężko przez cały tydzień pracujący, ma wolny czas. I pomyśleć sobie, że to może ja pierwszy tę myśl rzuciłem.

10 marca 1933. Będzie, będzie taki tani pociąg do Warszawy na imieniny Piłsudskiego. Wziąłem dzisiaj do ręki skarbonkę. Ciężka; musi w niej już dosyć groszy być, ale jeszcze jej nie rozbiję, aż ogłoszą ten pociąg napewne i powiedzą, ile będzie kosztować.

15 marca 1933. Już wiem wszystko. Jadę do Warszawy na imieniny Marszałka. Jest pociąg, w skarbonce uzbierało się nawet trochę więcej, niż potrzeba.

18 marca 1933. Jadę, jadę do Warszawy, pierwszy raz w mojem życiu jadę do Warszawy. Zobaczę Belweder, gdzie mieszka Marszałek...

21 marca 1933. Dzisiaj dopiero mam chwilę wolną i głowę troszkę wolniejszą. Tylko i tak nie potrafię spisać wszystkiego, co tam zobaczyłem. Tysiące chorągwi, a że i Pan Bóg dał ładną pogodę, to wszystko to tak jakoś radośnie wyglądało. Orkiestry, wojskowe i cywilne, rżną od ucha, że człowiek nie może wolno chodzić, ale maszeruje, jak żeby sam szedł w ordynku. Zewsząd słychać okrzyki: „Niech żyje Komendant!" Widać, że Go wszyscy ludziska kochają, nawet ci, którzy z jakichś tam przyczyn po gazetach na niego się gniewają. Nie widziałem ja oczywiście wszystkiego. Bo przecież nie żaden ja dygnitarz, a mam swój rozum, to pchać się nie będę. Ale przyznam się wam, że chociaż sam tego i owego nie widziałem własnemi oczyma, to w tem rozradowanem mieście było mi tak jakoś wesoło, jakżebym to ja sam był i w teatrze i na Ratuszu. Z tysiącami rozradowanych ludzi poszedłem i ja przed Belweder. Marszałka nie widziałem, ale znowu mnie porwał tutaj zapał tych tłumów i sam z głębi serca na cześć Solenizanta wiwatowałem. I tak przez cały dzień żyło się dobrze i wesoło, człowiek ani przez moment o kryzysie nie myślał, a do domu powiózł wspomnienia, które na długo będą ulgą w ciężkiej doli. Niech Pan Bóg da zdrowie Marszałkowi! A i tym dobrym ludziom, którzy ten tani pociąg do Warszawy urządzili, z serca należy się podziękowanie. Skarbonka rozbita, ale nie poszła na marne, a jak Pan Bóg da, składać będę znowu na Warszawę, czy może na Wilno, bo i to miasto serdecznie chciałbym kiedyś w życiu zobaczyć.



W Warszawie bawi płk. K. Prauls, komendant organizacji obrony narodowej „Aizsarg". Udał on się dnia 19 b. m. do Belwederu w towarzystwie ppłk. Rusina (na zdjęciu), aby złożyć życzeuia imieninowe.



Defilada korporacyj akademickich przed władzami wojskowemi i cywilnemi we Lwowie.

Fot. Oberhard — Lwów.



Telegram z życzeniami, haftowany na jedwabiu (na zdjęciu) wysłała do Belwederu asystentka telefoniczna z Tarnowa p. Wiesława Włodek, dając w ten sposób prosty a wzruszający dowód pamięci i hołdu.



Oddziały wojskowe, defilujące obok Barbakanu w Krakowie przed gen. Mondem i wojewodą dr. Kwaśniewskim.





PIERWSZE KWIATY WIOSNY



Pole kwitnących krokusów. — Kwiaty te pojawiają się w pierwszych dniach kwietnia w górach.

I znów zabłysło słońce. Przedarło ciężkie ołowiane chmury zrazu nieśmiało, później coraz silniej, aż wreszcie wystąpiło w całej okazałości, zalewając śpiącą przyrodę, potokiem złocistego światła.

Zrobiło się nagle ciepło. Wiosna nadchodzi. Wraz ze słońcem wstąpiło życie w spoczywającą przyrodę. Ptaki wesoło polatując, napełniają powietrze wesołym świergotem. Zorana gleba nagrzana słońcem, wydaje charakterystyczny zapach. Tu i ówdzie zaczyna się do słońca murawa zielenić. I nagie jeszcze drzewa niepodobne są już do tych, które w ciągu zimy smutnie zwieszały gałęzie. Teraz wznoszą się one sztywnie do góry, pączki nabrzmiałe, widocznem jest, że soki znów krążą.

Niemniej rośliny wiedzą z doświadczenia, jak zdradliwą jest zima. Zdawałoby się, że już uciekła, chroniąc się przed wiosną między poszarpane turnie. Przecież bardzo często wraca, mrożąc swym lodowatym tchnieniem rozbudzone życie.

Dlatego większość roślin jest ostrożną. Siła słońca jest jednak ogromna. Jeszcze ziemia dobrze nie odtajała, a śnieg leży placami, a już ukazują się pierwsze Zwiastuny wiosny — kwiaty. Widocznem jest, że te najwcześniej rozbudzone rośliny spieszą się, wydają odrazu kwiaty, chcą wykorzystać ocieplenie, jakgdyby obawiały się powrotu mrozów. Kwitną i zanikają, po to, żeby na przyszły rok się znowu rozwinąć.

W lasach naszych spotykamy teraz całe łany śnieżyczek, białych kwiatków, ślicznie odbijających się od ciemnego pruchnicznego podłoża. Obok tych, spotykamy podobną roślinkę gładysz, zwaną w języku ludowym przebiśniegiem. Istotnie przebija cienką warstwę śniegu, rozwijając nad nim swój kwiat. Rośnie gromadnie po lasach.

Na słonecznych stokach leśnych spotykamy całe skupienia niskich, złocistych kwiatków; to rannik. Na słońce tak wrażliwy, że zakwita już w lutym w miejscach słonecznych, po odmieceniu śniegu. W niektórych lasach spotykamy całe kobierce niebieskich kwiatów, co w zestawieniu z tu i ówdzie bielejącym śniegiem, sprawia niezatarte wrażenie. Są to przylaszczki.

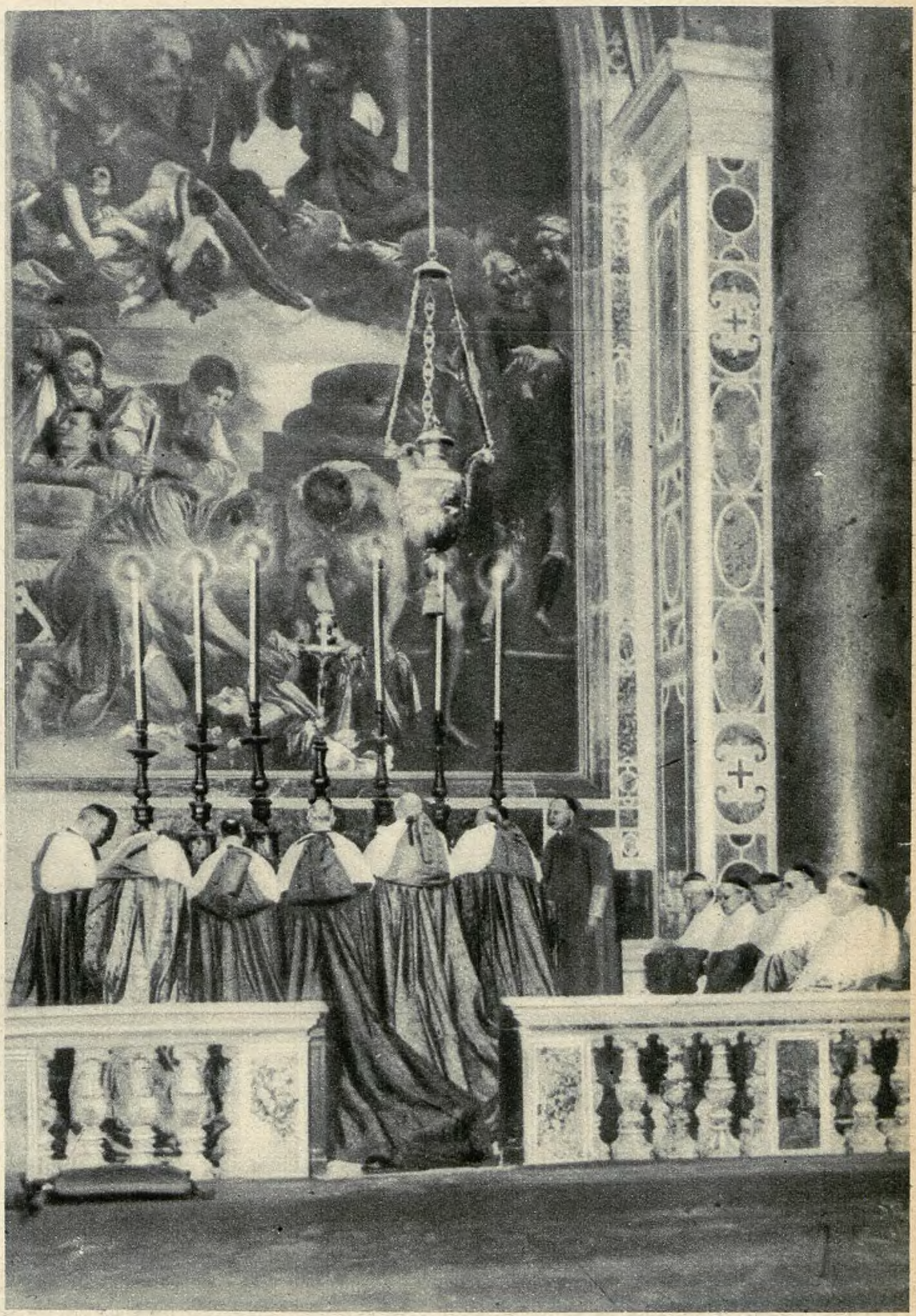
Wspaniale wyglądają kwitnące szafrany (krokusy) na halach górskich. Są to jedne z najpierwszych zwiastunów wiosny. Piękne kwiaty, białe, lila, fijołkowe i purpurowe, wychodzą wprost ze ziemi, trwając przez parę tygodni.

Konrad Fuglewicz.



Śnieżyczki. Rzadkie te kwiaty, marcowe zwiastuny wiosny, znajdują się pod ochroną przyrody.

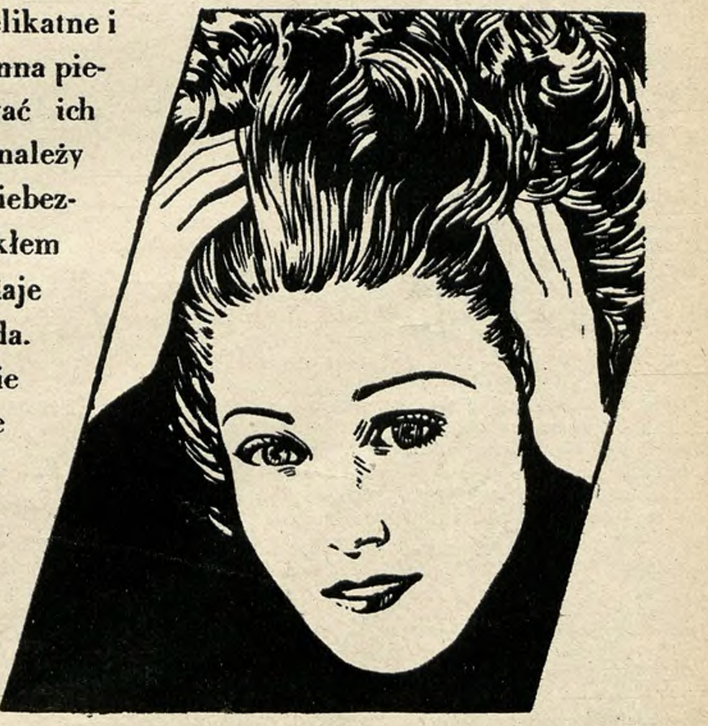
NOWI KARDYNAŁOWIE.



Dnia 16 marca w Rzymie w kościele św. Piotra odbyła się uroczystość włożenia kapeluszy kardynalskim sześciu nowym purpuratom, mianowanym przez Papieża na tajnym konsystorzu. Są to kardynałowie Innitzer (Austrja), Fossati, Dolci, Biondi, Dalla Costa (Włochy) i Villeneuve (Kanada). Ceremonja ta, w której uczestniczyli członkowie korpusu dyplomatycznego, arcybiskupi i biskupi, pozostawiła na obecnych niezatarte wrażenie. W imieniu nowokreowanych kardynałów przemówił kardynał Dolci. Odpowiedział mu Ojciec św., wzywając do wytężonej pracy dla dobra Kościoła. Na zdjęciu nowomianowani kardynałowie, pogrążeni w modlitwie w kościele św. Piotra.

Włosy wołają o pomoc!

Włosy kobiece sa tak delikatne i wrażliwe, iż tylko staranna pielęgnacja może zachować ich naturalną piękność. Nie należy zatem ich narażać na niebezpieczeństwo mycia zwykłem mydłem, które się nadaje do prania! Shampoo Elida. delikatny i absolutnie wolny od sody, nadaje włosom niezrównaną puszystość i jedwabisty połysk.



SHAMPOO ELIDA

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



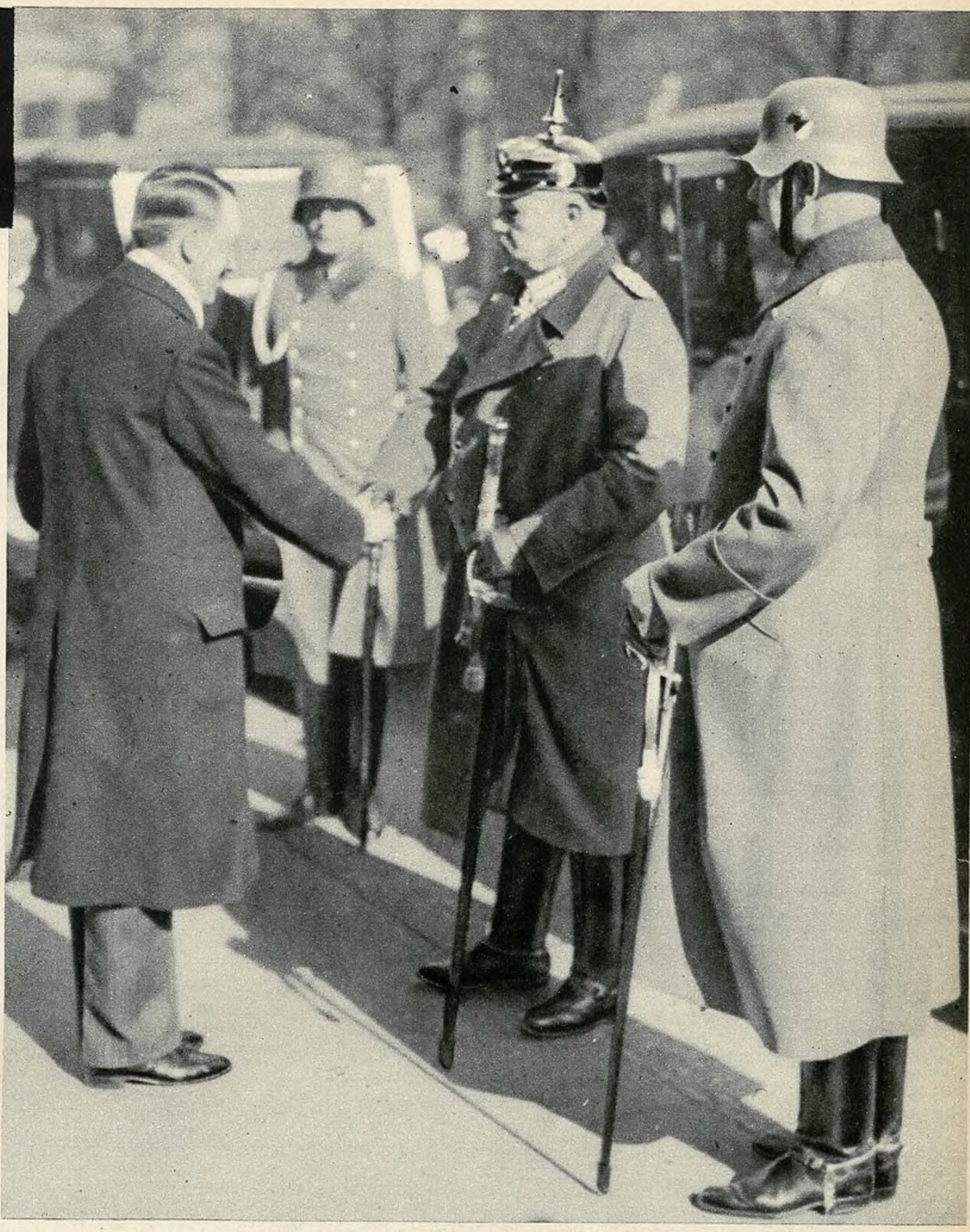
TAJEMNICZY DRAMAT. W mieszkaniu p. Huot d'Anglemont w Paryżu przy ul. rue du Mac Monceau, został zastrzelony wśród tajemniczych okoliczności prefekt Jan Causeret. Przypuszczalnie zabiła go właścicielka mieszkania, z którą zmarły utrzymywał bliższe stosunki. Na zdjęciu p. Huot d'Anglemont, udająca się na policję celem przesłuchania. *Wide World Photos, Paris.*



ORKAN NAD CHARTUM. Nad Chartum w Sudanie szalał przez trzy godziny huragan, niosąc tumany piasku na miasto i wyrządzając ogromne szkody. W mieście wybuchła panika i kto żyw, uciekał do domów, aby uniknąć katastrofy. Wiele domów zostało zmiecionych z powierzchni ziemi i zamienionych w gruzy. Na zdjęciu orkan nadciągający od pustyni na miasto Chartum. *The New York Times.*



OGNISTA HISZPANKA DYPLOMATKĄ. Senorita Małgorzata Salaverria (na zdjęciu) została przyjęta do hiszpańskiej służby dyplomatycznej i niebawem obejmie jedną z placówek zagranicznych. Gdy będzie wręczała jakiemuś królowi, czy też prezydentowi swoje listy uwierzytelniające, zostanie z pewnością powitana z radością, gdyż jest powabna i urocza.



BRATNI UŚCISK NA TLE HEŁMÓW STALOWYCH. Jeszcze przed kilku miesiącami prezydent Hindenburg i Hitler byli nieprzejednanymi wrogami i zwalczali się zawzięcie. Stary bowiem feldmarszałek sprzeciwiał się kategorycznie dopuszczeniu Hitlera do władzy. Hitler, odwdzięczając się pięknem za nadobne, nie oszczędzał Hindenburga, atakując go ostro w czasie dwukrotnych wyborów na prezydenta Rzeszy. Obecnie jednak przyszło do zupełnego pojednania tych dwu antagonistów, z których jeden jest wyrazem i wcieleniem starych junkierskich Niemiec, a drugi nowego pokolenia. Na zdjęciu prezydent Hindenburg, ściskający dłoń Hitlera, w czasie uroczystości ku czci żołnierzy, poległych w wojnie światowej.

Z TEKI MŁODEGO GADUŁY.

KOLOROWE OBRAZKI.

Kto wymyślił kolorowe obrazki, zgromadzające ludzi około zielonych stolików i zniewalające ich do ryzykowania mienia, czci, a nawet życia?

Wyznawcy „hermetyzmu", dopatrują się w talji kart, bardzo niedokładnych resztek „wielkich i małych arkanów" tajemniczej księgi symbolów „Tarota", stworzonej w Egipcie przez „po trzykroć wielkiego" Hermesa.

Obrazki, znaki i hieroglify, skreślone na luźnych kartach przez legendarnego „wielkiego wtajemniczonego", zawierać miały całą „wiedzę tajemną", wszelkie wskazówki i metody, wiodące do całkowitego poznania wszechświata i człowieka.

Ludzie z t. zw. kategorji „trzeźwych", szukają kolebki kart w Chinach, Japonji, czy też w Indjach. Kwestja narazie otwarta i sporna.

Jakby jednak nie było, czy twórcą zwodniczych obrazków był egipski Trismegistos, czy jaki — taki Japończyk lub Chińczyk — przybyły one do nas ze Wschodu! — Ex oriente lux! Przywieźli je Saracenowie, rozpowszechnili podobno cyganie. Przyjęły się jak zaraza, na którą niema leku!

Stało się! Próżno wyrzekać i ręce łamać ze zgrozy.

Karty nie stworzyły molocha gry, może raczej ugruntowały silniej jego władztwo, może go trochę ucywilizowały.

Graliśmy kiedyś w kości, wyzywając ślepy traf i jemu największe dając szanse.

Dziś zmodernizowaliśmy cokolwiek grę, upodobniliśmy ją poniekąd do pospolitego życia.

Siadamy wokół stolika i z równemi szansami zdając się na łaskę losu w dzieleniu kart, w grze jednak wyrokom losu przeciwstawiamy rynsztunek myślenia.

Życie jest wojną, w której każdy pragnie być bohaterem. Wojną jest każda gra i każda ma swoich zwycięzców, każda wieńczy laurem sławy.

Gra w karty, ze swojemi uświęconemi wiekową tradycją zwyczajami, prawami i regulaminami taktyki i strategji, ze swojemi niezliczonemi warjantami, ze wszystkich gier najbardziej fascynuje, pociąga i więzi.

I jeszcze jedno... Kiedy już wszystko zawodzi, kiedy humor opuści, nie kleci się bridge, słota na dworze i piekielna ogarnia człowieka nuda, a nigdzie nie proszono na kolację — siadasz przy stole i kładziesz nieskończoną ilość pasjansów cioci Fipci, od napoleońskiego „na bębenku" zaczynając.

Grasz wtedy z losem i cieszysz się z jego uśmiechu, wnioskując, że ten uśmiech poprzedza inny, jaśniejszy, promienniejszy... Może czyichś oczu — może ja-

Gramy życie całe, a w niem o wiele trudniej o szlema bez atu, niż w bridge'u.

Wielorakie składają się na to przyczyny... Czasem brakło ci damy, czasem właśnie dama była przyczyną przegranej.

Karty... Towarzyszyły żołnierzom w okopach, biorą je z sobą pasażerowie pociągu „dancing — narty — bridge" (zawsze „kartowe" zostanie w kieszeni), znajdziesz je w królewskim zamku i w suterenach. Są one osłodą starszych panów na balach reprezentacyjnych i — niejeden o kartowe damy „zakrwawił się nóż".

Los dzieli kartę (czasem gdy błądzi, pomagają mu ludzie).

A gra? Czyż nie odsłania duszy, już nie tylko poszczególnych ludzi, lecz nawet narodów?

Hiszpański l'hombre, francuski piquet, angielski whist, czy bridge i niemiecki landsknecht, czy w istocie swej struktury nie mówią o charakterze nacji?

Gry Anglików wymagają spokoju, opanowania i rozwagi. Bogata w odcienia i przeróżne odmiany gra francuska, zdradza temperament, ruchliwość i żywotność galickiego esprit.

Ludzie stworzyli karty — karty urabiają ludzi...

Pierwszym historycznym dokumentem, mówiącym o kartach, jest rachunek, zapłacony przez Karola VI, noszący datę r. 1392.

Wedle podania, mieli szalonemu królowi, przynieść pierwszą talję cyganie. Widok obrazków uspokajał chorego i rozjaśniać miał zamglony, królewski umysł.

Już przeto wiek XIV zna grę w karty — i należy przypuścić, że rozpowszechniła się ona pierwotnie we Francji, w miarę rozpowszechniania się papieru (charta) — skąd nazwa. Kto jednak i gdzie poraz pierwszy w Europie namalował piekielne obrazki — nie wiemy.

Od tego czasu, coraz częściej pojawiają się w historji „malarze kart", a nawet „malarki kart".

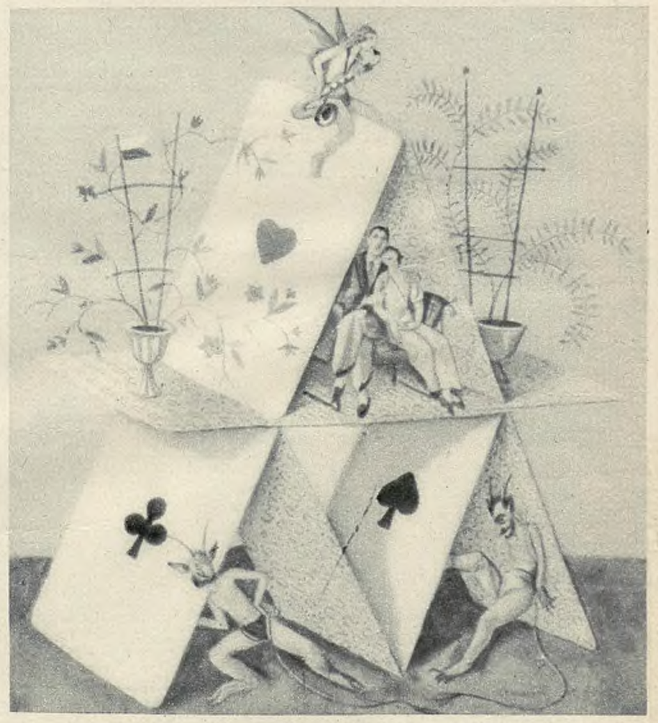
Mnóstwo ich jest we Francji, Włoszech, Niemczech, Holandji — są także i w Polsce (Kraków).

Nieustanne wojny, przemarsze wojsk, wędrowni kuglarze, rzemieślnicy, kupcy, studenci, rychło przyczynili się do rozpowszechnienia nowej gry.

Najstarsi twórcy kart malowali na nich najwybitniejsze postacie średniowiecznej romantyki: króla, królową, giermka (pazia), uzupełniając je oczkami gry w kości.

Ideały średniowiecza nie spadały w oczach pierwszych graczy do roli pospolitych kart, różniących się między sobą wartością.

Królowie noszą wspaniałe imiona: Cezar, Dawid,



Domek z kart. Akwarela Alfreda Hagela.

Aleksander, Charlemagne; damy: Judyta, Agnieszka, Argene; walety: La Hire, Hector, Ogier i Lancelot.

Jakżeż dziś potomni sponiewierali onego Lancelot'a, dając mu miano „żołędnego bubka".

Zmianę w ugrupowaniu kart, a co zatem idzie i w możliwości przeróżnych kombinacyj, wprowadził nowy rodzaj gry — tak powszechny w Niemczech — tarok.

Urodził się w słonecznej Italji, gdzie obok modnej gry francuskiej w karty, istniała powszechnie niewinna, dziecięca gra, służąca umoralnieniu i kształceniu dzieci, oparta o pięćdziesiąt przeróżnych obrazków (tarochi), zaczerpniętych z nauk średniowiecza.

Były w nich reprezentowane wszystkie stany od nędzarza (misero — pagat) począwszy, kończąc na najwyższej głowie ówczesnego świata — papieżu; nie brakło Apollina z orszakiem dziewięciu muz; były personifikacje dziesięciu umiejętności od gramatyki idąc, kończąc na teologji; były cnoty chrześcijańskie z wiarą na czele; był wreszcie w nich zawarty i system solarny ze wszystkiemi planetami.

Wszystko sprzyja nastrojom romantycznym i filozoficznym, tylko nie karciany stolik.

Cóż w tem dziwnego, że w zetknięciu z zielonem suknem, poczęły zatracać karty swe pierwotne, symboliczne znaczenie, zacierać swą poezję, a zachowywać jedynie pewną, umówioną wartość.

Rozmyślania przy stoliku nad kartami w ręku, odbiegły daleko od intencyj pierwszych twórców gry.

Karty stały się czemś nieomal organicznie związanem z życiem Europy. Rozpowszechniały się, zmieniały oblicze, w związku z biegiem dziejów. W miejsce Aleksandrów, Dawidów i Cezarów weszli padyszachowie, królowie wschodu i zachodu.

Rewolucja francuska nie zadowoliła się detronizacją królów i zniesieniem rycerskich przywilejów. „Wrogowie tyranów" sięgnęli reformami także do kart. Królów zmieniono na genjuszów, uczonych i mędrców; damy w symbole wolności: małżeństwa, prasy, religji i handlu; waletów w żołnierzy, rzymskich legjonistów, bohaterów i sansculott'ów.

Restauracja przywróciła karcianym dostojnikom utracone godności — włożyła królom korony na głowy i paziom kazała chadzać w orszaku dam. I znowu po dawnemu, dama gnębiła pazia, a ulegała królowi...

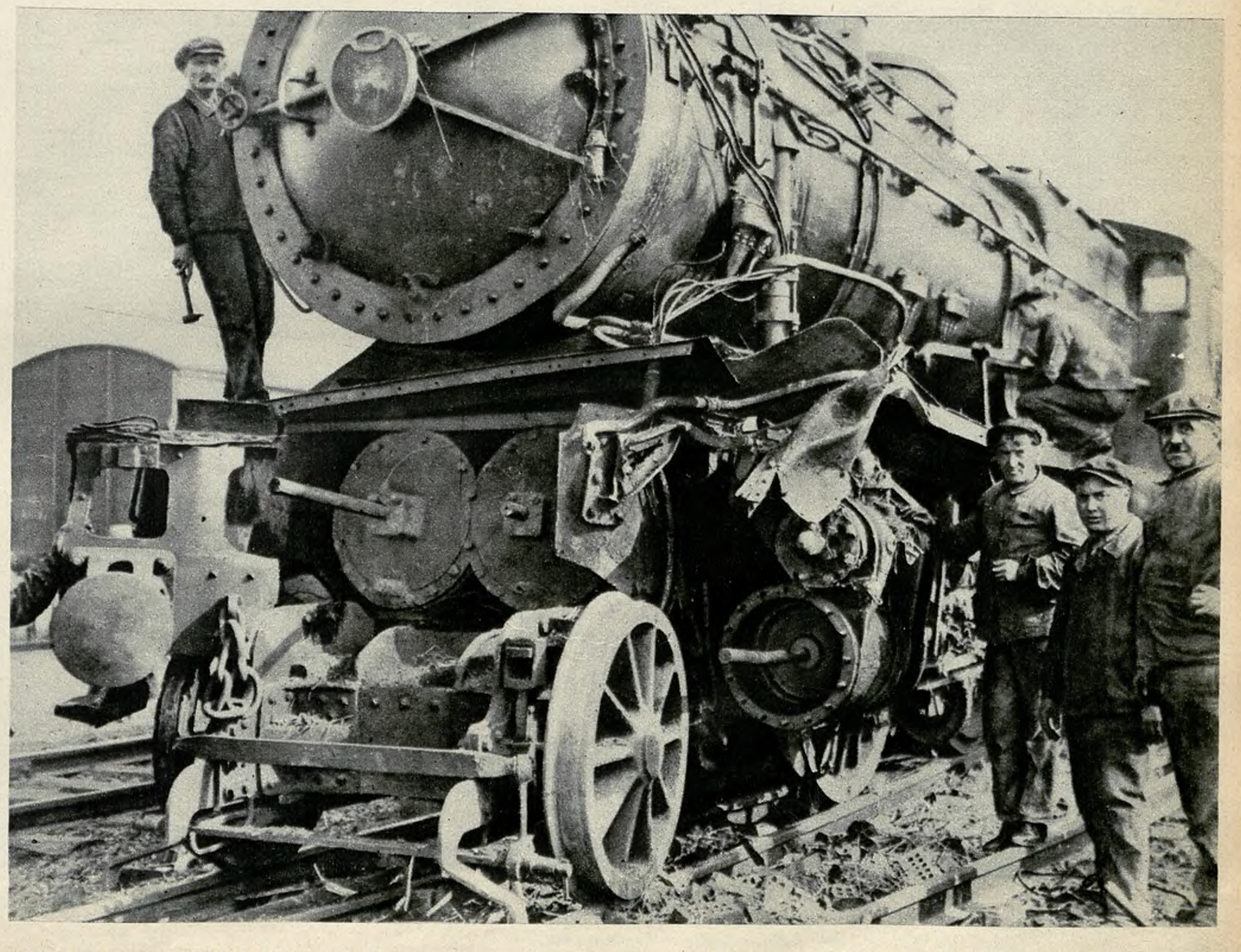
Ale te wszystkie reformy nie ukróciły władztwa kart, może pomnożyły ilość gier. Zarówno w okresie triumfu rewolucji grał stary markiz z sansculott'ami, jak zaciekły republikanin, w dobie restauracji, królami.

I każdy z nich na swój sposób adorował w karcie uzmysłowionego wroga i nieraz wzdychał do niego, w ciężkiej będąc karcianej opresji. Uwielbiał książę sansculott'a, a sansculott króla, jeśli tylko w karcianej walce należny przynosili profit.

Nie o godność wszakże chodzi w karcie, ale o jej walor w grze. Wszak w „66" majestat królewski bije zwykła dziesiątka...

A jakże czasem byle dwójka pomoże królowi? Zupełnie, jak w życiu. Nawet możny as ulec może atutowej dwójce...

Tylko, żeby gromić asy, trzeba być... atutem... — W tem rzecz... **J. B.**



NA FAŁSZYWYM TORZE. Na dworcu w le Bourget koło Paryża zderzyły się ze sobą dwa pociągi ciężarowe, przyczem pięć wagonów, naładowanych ziemniakami, uległo zniszczeniu, a jeden z parowozów (na zdjęciu) został lekko uszkodzony.



Scena z jarmarku w Łącku. Miejscowość ta leży na drodze z Nowego Sącza do Krościenka (województwo krakowskie).

Ag. Fot. „Światowid".

Wiosenny jarmark w Łącku.

Wiosna ma to do siebie, że przypina ludziom skrzydła do ramion. Wystarczy, że przygrzeją silniej marcowe promienie słońca, a już nie może usiedzieć się w domu, już chciałoby się ruszyć gdzieś w świat i zabawić w Farysa, idącego z wichrem w zawody.

Góry z drogi, lasy z drogi...

Siadam więc i ja na mojego Pegaza i mknę z Krakowa do Sącza. Nigdzie już ani śladu śniegu, za to po polach wyłania się nieśmiało zielona trawa. Zaraz za Czchowem wita nas szemrząca fala Dunajca i towarzyszy nam już potem aż do Nowego Targu. Z Sącza po krótkim postoju u Oleksego, ruszam w stronę Podegrodzia. Dochowały się tam bardzo ciekawe stroje ludowe, przepiękne w swoim prymitywiźmie. Ze wzruszeniem mijam skromną tablicę, na której widnieje napis: Maszkowice. Wszak z tych Maszkowic pochodził ów sławny Zyndram, rycerz, który dowodził chorągwią w bitwie pod Grunwaldem i przeważył szalę na korzyść Polski.

W Jazowsku inne wspomnienia. Karczmarz pokazuje mi stary dom zajezdny i objaśnia, że tutaj urzędował ś. p. Prezydent Narutowicz, kiedy opracowywał plany budowy elektrowni na Dunajcu.

— Wszystko już było gotowe i jakoś nic się z tego niezrobiło — dodaje harendarz melancholijnie.

Piękna jego córeczka odważa nam tymczasem cukierki ślazowe, jedyny smakołyk, jaki można dostać w sklepiku jej ojca.

Za chwilę jesteśmy w Łącku i trafiamy na jarmark. Taki ogromny, wiosenny jarmark. Starzy, brodaci kupcy, przeważnie mojżeszowego wyznania, rozłożyli się na rynku ze swoim towarem. Sprzedają co się da: nasiona, „ramynarki" (czytaj marynarki), świecidełka dla bab i różne inne różności. Ale lud, gęsto tu zgromadzony, jakoś nie kwapi się do kupna.

— Bo to proszę łaski wielmożnego pana, niby nima tych dudków (czytaj pieniędzy).

Być w Łącku i nie spróbować pejsachówki, byłoby zbrodnią. Wstępuję więc i ja do najbliższego zajazdu na „jednego". Usłużny kupiec objaśnia mnie, że ten „jeden" ma moc 70 proc. Mimo to biorę na odwagę i podnoszę kielich do ust.

— Brr, mam wrażenie, że ogień przelewa mi się przez gardło. Ale po chwili czuję we wnętrzu miłe ciepło.

Pejsachówka jest to śliwowica, używana przez prawowiernych żydów w czasie świąt wielkanocnych. Z wyrobu jej słynie właśnie Łącko na całą Polskę.

W karczmie widzę kilka „ożywionych stolików". Siedzą przy nich górale, wychylając charakterystyczne kwaterki. Z czupryn im się wprawdzie nie kurzy, ale mocno podniesione głosy świadczą, że są to dobrzy obywatele, troszczący się o dochody monopolu spirytusowego.

Tymczasem koło auta zbiera się gromadka ludzi. Naturalnie narzekają. Skarżą się na kryzys (i na wsi znają już to przeklęte słowo). Jakiś stary gazda, w dwóch kapeluszach na głowie i z łańcuchem, przerzuconym przez szyję, ma minę bardzo markotną. I jemu „kryzys" dał się we znaki. Przyprowadził tu krowę i wraca z nią do domu, bo mało za nią dawali.

Nad całym tym hałasującym tłumem, połyskuje groźny bagnet posterunkowego, pełniącego służbę. A słoneczko świeci sobie na niebie i przegląda się w falach Dunajca. Jeszcze kilka godzin, a rynek w Łącku opustoszeje. Znów zapanuje tu śmiertelna cisza małego miasteczka. Obudzi się za to nowe życie na polach, na których już dzwoni śpiew skowronka, wzywający oracza i siewców do pracy.

J. L.

GDY KOBIETA JEST POLICJANTEM.



Sowiecka milicjantka, żegnająca się ze swoim synem. Ze służby wróci ona dopiero o 4-tej popołudniu. Dziecko jej tymczasem przebywać będzie w szkole, gdzie równocześnie otrzyma obiad. W Sowietach bowiem w domu przeważnie się już nie gotuje. Wszyscy stołują się w restauracjach, względnie otrzymują rządowy wikt.

Zdjęcia: „Unionbild" — Berlin.



Przed pójściem na służbę, milicjantka porządkuje starannie swoje włosy, aby ładnie wyglądać. I ona jest bowiem tylko kobietą.



Milicjantka, karmiąca swe dziecko.

W Europie zachodniej i Ameryce niejednokrotnie kobiety pełnią służbę policyjną, bądź to jako wywiadowczynie, bądź też w policji obyczajowej. Sowiety poszły o krok dalej i dopuściły przedstawicielki płci pięknej do pełnienia obowiązków, jako posterunkowe, względnie milicjantki.

Te policjantki podobno sprawują się bardzo dzielnie, nic sobie nie robią z niebezpieczeństw i biorą się ostro do wszelkiego rodzaju przestępców. Są przytem dobremi matkami i żonami, oczywiście w pojęciu sowieckiem. Wszystko wskazuje na to, że niebawem w całym świecie kobiety zostaną dopuszczone do czynnej służby w policji, a w ten sposób ostatni bastjon zarezerwowany dla mężczyzn, jako ich niepodzielne dominjum, zostanie przez płeć „słabą" zdobyty.

Czytajcie »WRÓBLE NA DACHU«

KONSEKRACJA NOWEGO BISKUPA POLOWEGO W. P.



Dnia 19 b. m. odbyła się w Królewskiej Hucie uroczystość konsekracji nowego biskupa polowego W. P. ks. Józefa Gawliny, dotychczasowego proboszcza przy parafji św. Barbary. Na uroczystość tę przybyło do Królewskiej Huty pięciu generałów a to gen. Sosnkowski i Kasprzycki z Warszawy, Łuczyński z Krakowa Przeździecki z Bielska i dr. Zając z Katowic. Konsekracji dokonał (na zajęciu) ks kardynał dr. Hlond, w towarzystwie biskupów Adamskiego i Tymienieckiego oraz ks. infułata Kasperlika. W dniu tym cała Królewska Huta była wspaniale udekorowana.



Ks. biskup Gawlina (na zdjęciu) jest Górnoślązakiem, podobnie jak ks. kardynał dr. Hlond i biskup częstochowski ks. Kubina.

Zdjęcia Fot. Cz. Datka — Katowice.

Z WYSTAW W PAŁACU SZTUKI W KRAKOWIE.



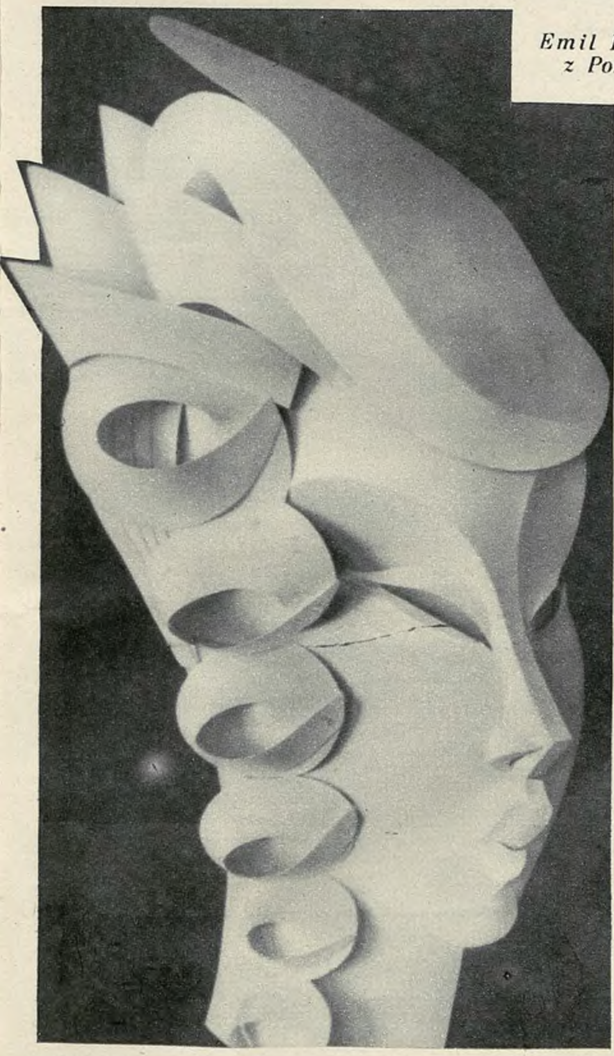
Emil Krcha: „Pejzaż z Poronina“ (olej).



Marcin Samlicki: „Lowelas z Bochni“ (olej).



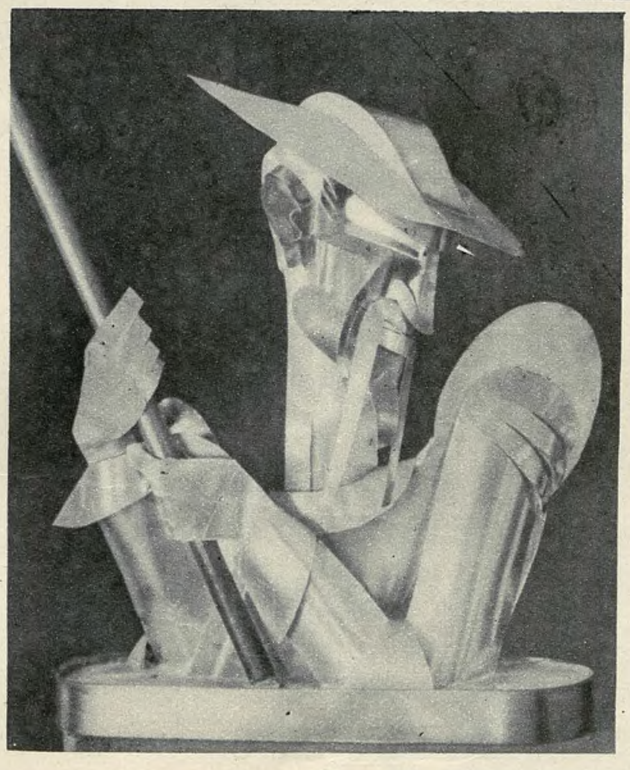
Teodor Grott: „Róże“ (akwarela).



Stanisław Raczyński: „Modna główka“ (rzeźba w papierze).



Adam Bunsch: „Jawnogrzesznica“ (olej).



„Don Kichot“ (rzeźba z blachy“).



Dnia 12 b. m. otwarto w Pałacu Sztuki w Krakowie kilka bardzo ciekawych wystaw, o bogatej i różnorodnej pod względem treści i artystycznego poziomu ilości eksponatów.

Przedewszystkiem niezwykle interesująco przedstawia się pokaz prac grupy „Dziesięciu“, wśród których swemi wartościami malarskiemi wyróżniają się studja portretowe i pejzażowe oraz kwiatów *K. Chmurskiego, J. Fedkowicza i T. Grotta.* Indywidualnie ujęte kompozycje figuralne dał *V. Hofmann* („Zwiastowanie“) i *A. Bunsch* („Jawnogrzesznica“ i „Alarm“). Pejzażowe studja, pełne światła i jasnych barw wystawił *M. Samlicki*, nadto liczne portrety i typy oraz *B. Serwin* i S. Podgórski, wreszcie znany portrecista *L. Machalski* kilka dobrych portretów. Dziesiątym w tej grupie jest utalentowany rzeźbiarz *St. Popławski*, którego duża kompozycja *„Złożenie do grobu“* oraz *„Chrystus“* i *„Macierzyństwo“* powszechne uzyskały uznanie dla wielkich zalet artystycznych.

Dalej oglądamy dwie wystawy zbiorowe prac malarskich: *J. Karszniewicza i E. Krchy.* Obaj ci artyści, jakkolwiek opracowują ten sam temat, tj. pejzaż i portret, jednak zgoła odmienny uzyskują wynik artystyczny. Gdy pierwszy z nich reprezentuje wczorajsze malarstwo impresjonistyczne, to drugi jest typowym przedstawicielem malarstwa współczesnego, o pierwiastkach paryskiej szkoły. Takie zestawienie uczy wiele.

Z niezwykle urozmaiconą wystawą prac graficz. wystąpił *Zw. Grafików*, który skupia kilkudziesięciu artystów z głównych ośrodków życia kulturalnego Polski. Poczynania tych artystów obejmują różnorodną treść: jak architekturę, pejzaż, kwiaty, portret i kompozycję figuralną, a wyrażoną wszelkiemi sztychami, drzewo- i linorytem, litografją i monotypją. A wśród tych artystów nie brak i starszej generacji grafików, niemal pionierów polskiej grafiki jak *Z. Stankiewiczówna, L. Kowalski*, prof. *W. Weiss, W. Komorowska*, z młodszej zaś *M. Gutkowska*, laureatka P. Akademji Umiej., *S. Dyboska, Z. Król, St. Raczyński* i in. Tego ostatniego artysty nadto są bardzo oryginalne rzeźby groteskowe, wykonane z kartonu i blachy, o czem już raz pisaliśmy na tem miejscu.

m. d.

Równocześnie z pracami naszych artystów wystawiono w Pałacu Sztuki w Krakowie przeszło 200 medali i plakiet czeskich medaljerów, którzy reprezentują wysoki poziom tej sztuki rzeźbiarskiej. Medaljerzy czescy zrazu wzorowali się w swych poczynaniach artystycznych na francuskim impresjoniźmie, zdobywając z czasem odrębny a indywidualny wyraz artystyczny. Do nich należą tacy wybitni rzeźbiarze, jak: J. v. *Myslbek* († 1922), St. *Sucharda* († 1916), O. *Szpaniel* (ur. 1881), B. *Kafka* (ur. 1878), Stino *Paukert* (ur. 1879), J. *Szejnost* (ur. 1878), J. *Czejka* (ur. 1878), K. *Szpanek* (ur. 1894), J. *Slama* (ur. 1895) i A. *Ham* (ur. 1899).


Jeszcze słowo.....
Wolna od szkodliwego działania jest
ASPIRINA.
Do nabycia we wszystkich aptekach.
124

DOOKOŁA GORGONOWEJ.



Gorgonowa ze swoją córeczką Kropelką, urodzoną w więzieniu. Zdjęcie w czasie podróży koleją z Krakowa do Lwowa.



Widok z werandy na ogród w willi arch. Zaremby w Brzuchowicach. Weranda ta graniczy z pokojem Lusi i przez nią miała wysunąć się tajemnicza postać, którą widział Staś. Obrona przypuszcza, że chłopiec figurę widoczną na polu wziął za Gorgonową.



Basen, w którym znaleziono dżagan, przypuszczalne narzędzie mordu.



Gorgonowa wita się ze swoją teściową, kładąc z płaczem swą głowę na jej ramieniu.

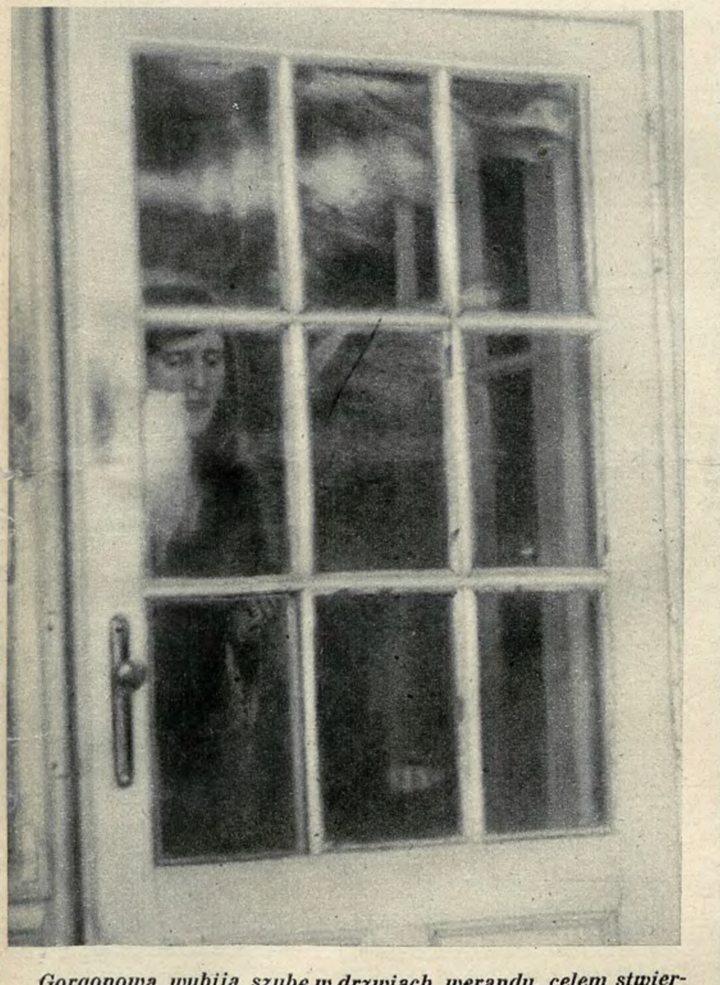


Wizja lokalna, czyli naocznia w willi w Brzuchowicach. W pośrodku w meloniku i we futrze przewodniczący dr Jendl, obok mecenas dr Ettinger i sierżant Trela.

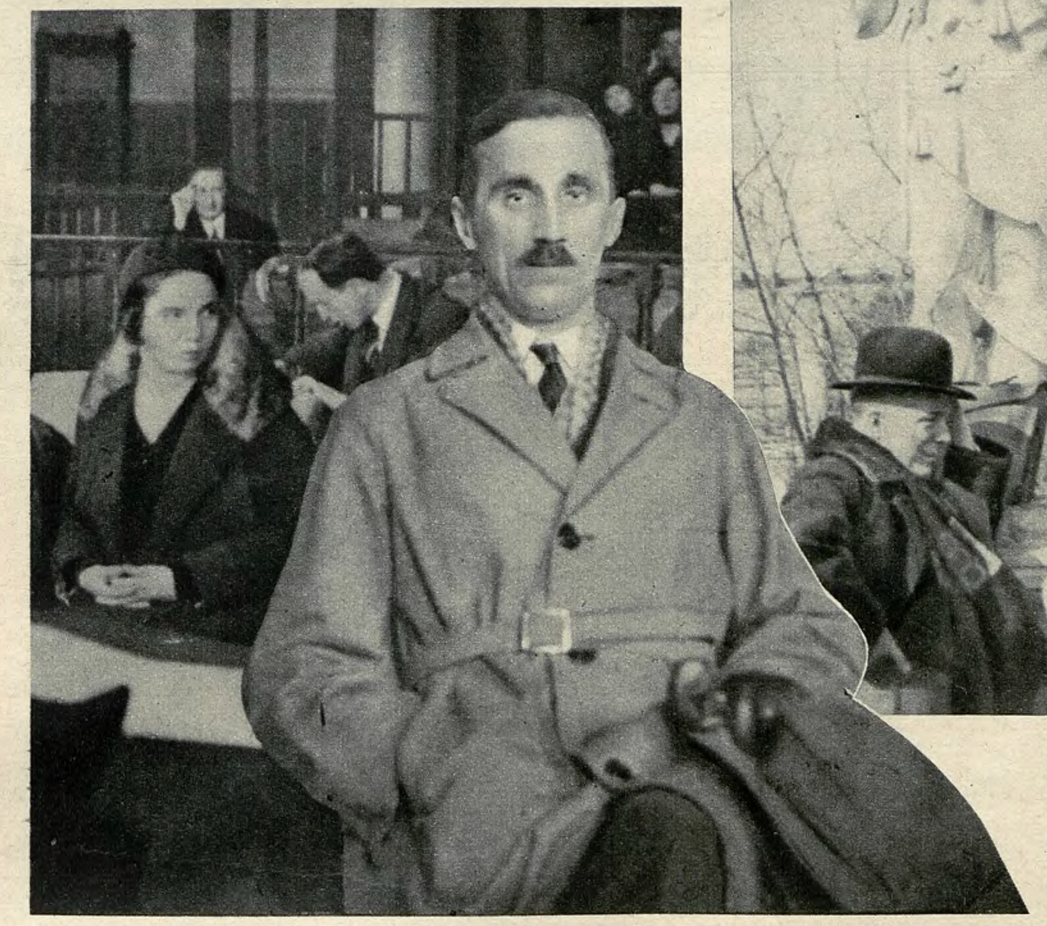


Tłumy ciekawych zaglądające przez kratę w bramie wejściowej do willi Zaremby, w chwili, gdy Sąd krakowski odbywa tam naocznię.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowida".



Gorgonowa wybija szybę w drzwiach werandy, celem stwierdzenia, czy brzęk tłuczonego szkła był słyszalny w jadalni przez Stasia.





Obrońca Gorgonowej dr Ettinger (po lewej) w rozmowie z prof. dr Olbrychtem, najwybitniejszym w Polsce specjalistą w sprawach medycyny sądowej, rzeczoznawcą w procesie Gorgonowej.

Dnia 20 b. m. wznowiono proces Gorgonowej w Krakowie, po przerwie spowodowanej wyjazdem Sądu do Brzuchowic. Na zdjęciu „prywatny detektyw" Halemba ze Śląska, składający zeznania przed Sądem. Swiadek ten ma za sobą przeszłość kryminalną i dlatego zeznania jego obciążające Gorgonową przyjęto z powątpiewaniem. Z tyłu: służąca Beckerówna, której zeznania obciążające Gorgonową wywołały sprzeciw obrony, zapowiadającej udowodnienie Sądowi niewiarygodność jej zeznań. Odrzucenie przez Sąd lwowski tego dowodu prawdy, było jedną z przyczyn wznowienia procesu w Krakowie.

Kropelka ma cudowne, błękitne oczy... Takie dwa marzące świetliste jeziora, w których się przegląda smutek czarnego welonu matki.

Ludzie zebrani przed oknem wagonu uśmiechają się do dziecka, wymachują chustkami, żegnając odjeżdżający pociąg... Całkiem jakby tu szło o jakiś weekend... wycieczkę. Kolejno, jak na klatkach filmu przesuwają się w oknach poważne twarze sędziów, prokuratorów, obrońców... Odjechali.

Tłum zaczyna się rozchodzić, uroczystość skończona. Na peronie w hallu przed dworcem gwar rozmów, ludzie gestykulują, zapalają się i tłumaczą. Nic dziwnego, to przecież jedna z największych sensacyj, każdy musi dorzucić swoje trzy grosze, każdy śledzi, odnajduje coraz to nowe poszlaki, to znów rozwiązuje jednem cięciem wszystkie tajemnice.

— Ba, gdyby pies mógł mówić — oświadcza w grupie zebranych z sumiastym wąsem (dowiedziałem się później, że to był członek Towarzystwa Ochrony zwierząt). — Ba, gdyby pies mógł mówić... Niestety mówią inni. Nie! Stanowczo niedocenia się roli psa w śledztwie...

Ten pies w jednym swoim bolesnym skowycie opowiedział wszystko.

— Jakto wszystko? — zapytuję jegomościa z wąsem.

— Wszystko, panie kochany, on widział, on cierpiał.

— Dobrze, ale co widział?

— Ba, gdybyż mógł powiedzieć...

— Najciekawsze w tym wypadku są ślady — zapewnia inny przygodny detektyw. Dyskusja zaczyna przybierać tory normalnego śledztwa. Punkt po punkcie z nadzwyczajnem wydaniem „Kuryerka" w dłoni, dociekają, sprawdzają, powtarzają po tysiąc razy najdrobniejsze szczegóły. Najżywszy udział w rozmowie biorą kobiety. Te są usposobione agresywnie i przeważnie oskarżają. Wielka suggestja sensacji opanowała ludzi. Przestali sobie zdawać sprawę z żywej tragedji. Publiczność obserwuje bieg zdarzeń, jak niezwykle kryminalny ciekawy romans.

Ze wszystkich miast Polski zjeżdżają się tłumy ciekawych do Brzuchowic, aby przeżyć wtórną rekonstrukcję straszliwej nocy.

Więc tędy przeszła... Słuchajcie... To brzęk szyby... Człowiek ze stoperem liczy sekundy, jakby tu szło o nowy rekord Polski... A tu chodzi o coś więcej, o prawo do życia, dla niej i dla dziecka.

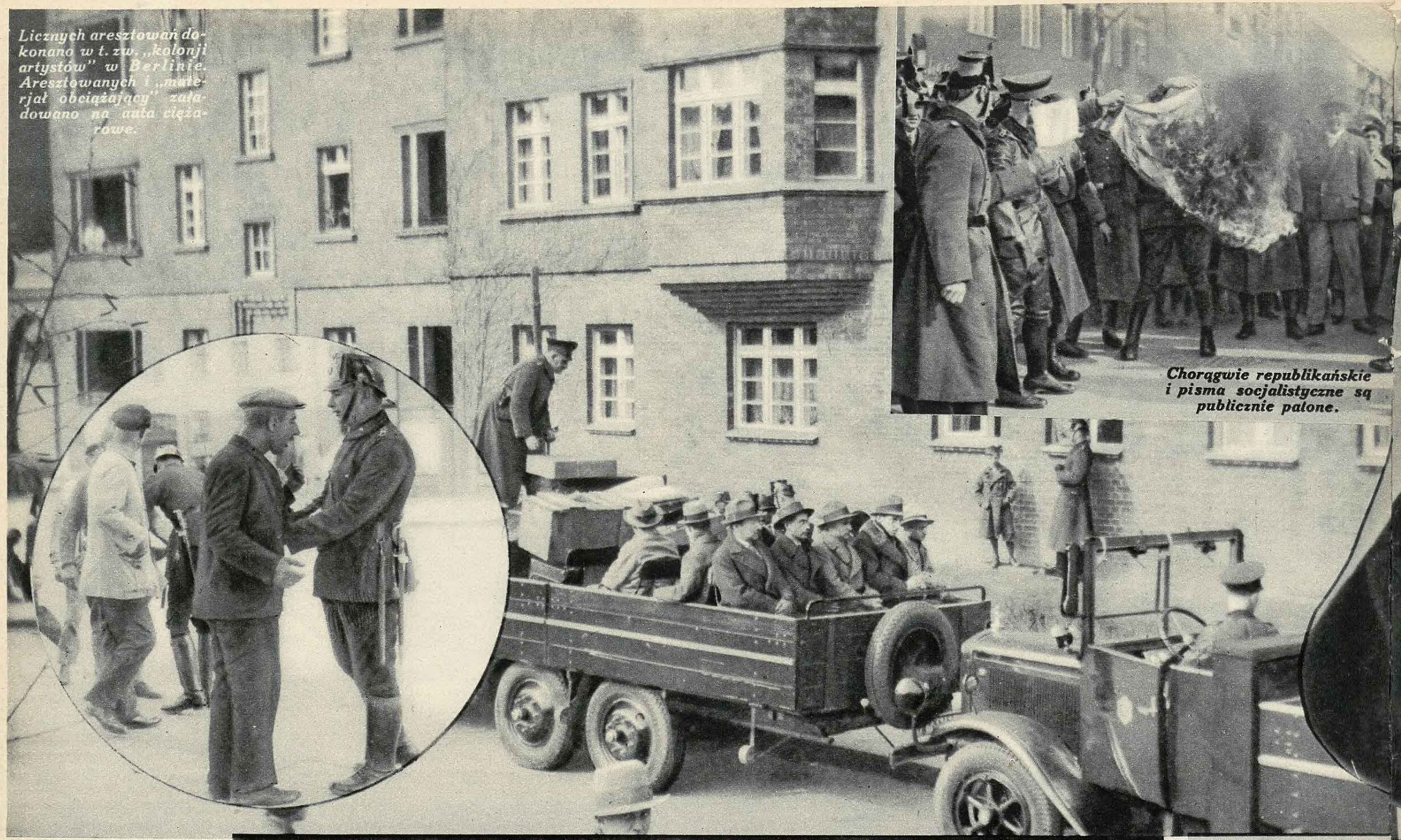
Czy można przy tak nikłem świetle rozpoznać seledyn?... Taki drobiazg decyduje o życiu. W tej sprawie niema drobiazgów, tu każde słowo ma wagę krwi.

* * *

Znajomy, spotkany na ulicy, opowiada:

— Cała ta wizja lokalna, to jakiś dziwny, niesamowity teatr, który mi przypomina zdarzenie, które działo się dawno temu na Dalekim Wschodzie. Mieszkałem wtedy w Szanghaju, w starym domu na pograniczu amerykańskiej i chińskiej dzielnicy. Okna mojego mieszkania wychodziły z frontu na prawie już amerykańskie zabudowania, z drugiej zaś jednak strony można było podziwiać czar starych, prawdziwie jeszcze chińskich zaułków. Leżałem wtedy chory i wyglądając przez okno, zapoznałem się w ciągu prawie dwu tygodni z ludźmi, mieszkającemi wokół. Pewnego dnia popełniono morderstwo. Jakiś młody Chińczyk zamordował dziewczynę uliczną, t. zw. Sing-Sang. Z okna mojego mogłem oglądać prawie wszystkie szczegóły tragedji, które potem nastąpiły, pogrzeb dziewczyny, na który złożyli się wszyscy sąsiedzi, i ból zrozpaczonych rodziców zamordowanej, kroczących za trumną. W jakiś czas potem wyjechałem. Kiedy po roku wróciłem do Szanghaju, zobaczyłem olbrzymi afisz, teatralnie wiszący nad ulicą. Tłumacz objaśniał mnie, że jest to wielka sensacyjna sztuka (której treść w skróceniu zresztą podana była na afiszu), osnuta na tle zdarzenia, którego świadkiem byłem przed rokiem. Pospieszyłem czemprędzej do teatru i oto ze zdumieniem zauważyłem może najdziwniejszą pod słońcem historję. Oto wszystkie role grali najautentyczniejsi bohaterzy prawdziwej życiowej tragedji, naturalnie oprócz zamordowanej, którą zastąpiła znakomita zresztą aktorka chińska. Była to jakaś fantastyczna rekonstrukcja tego dramatu, tembardziej, że i dekoracje naśladowały z niebywałym realizmem tło chińskiej uliczki. Nie wiem doprawdy, który z tych dwóch dramatów, grany był z większem przejęciem i nie wiem, czy sztuka i teatr realizmem swoim nie prześcignęła życia.

J. S.



Licznych aresztowań dokonano w t. zw. „kolonji artystów" w Berlinie. Aresztowanych i „materjał obciążający" załadowano na auta ciężarowe.

Chorągwie republikańskie i pisma socjalistyczne są publicznie palone.

Rewidowanie przechodniów na ulicach Berlina.

Deutschland erwache!

Stało się! Obwieszczono urzędowo narodziny „trzeciej Rzeszy", która mieni się potomkiem w prostej linji imperjum Hohenstaufów i cesarstwa Wilhelmów. Apostoł egzaltowanego nacjonalizmu został oficjalnie obwołany Mesjaszem budzących się Niemiec. Republika Weimaru potargana jest na strzępy.

W tem nagle wznosi się nad stolicą Niemiec krwawa łuna, ogrzewając zimną noc lutową, ciążącą nad usypiającym wielkiem miastem. *Płonie Reichstag.* Jak wióry palą się bezużyteczne fotele prezydentów i spruchniałe ławy zdymisjonowanych wybrańców ludu.

Do opustoszałej o tych godzinach dzielnicy koło *Tiergartenu* zajeżdżają z hukiem wozy straży pożarnej, ciszę nocną przedziera huk walących się sklepień i ryk syren samochodowych. Już są na miejscu dyktator Hitler i gospodarz palącego się i zapadającego się parlamentu Goering.

Na syto czerwonem tle płomieni widać jak gdyby symbol dzisiejszych Niemiec: czarną swastykę.

Budź się Berlinie, budźcie się Niemcy. *Deutschland erwache!*

Przerażone Niemcy i zdumiony świat patrzą się na tę iście apokaliptyczną zjawę, która oświetla jaskrawo początek nowej ery niemieckiej.

— — — — — — — — — —

Wydany na drugi dzień po pożarze Reichstagu urzędowy komunikat, w niezwykle obszernej formie, oskarża komunistów o wzniecenie pożaru, przytacza „rewelacyjne szczegóły" knowań komunistycznych, które szły w kierunku wywołania wojny domowej w Niemczech. Zbrodniarza ujęto na miejscu. Holenderski komunista van der Lübbe. Przyznał się do zbrodni.

I już zajeżdżają samochody ciężarowe przed dom Liebknechta, siedzibę komunistów w Berlinie, szturmowcy zeskakują z platformy, przeprowadzają rewizję i aresztują. Tysiąc aresztowań w ciągu jednego dnia. W samym Berlinie. To wysiłek nielada.

Powoli mnożą się wątpliwości. Okazuje się, że van der Lübbe był kiedyś komunistą, ale został wydalony za... szpiclowanie. Są poważne zastrzeżenia co do autentyczności jego holenderskiego paszportu. Błędy ortograficzne w pisowni holenderskiej, które w oficjalnym dokumencie nie powinny się zdarzyć. Tajemnica otacza śledztwo. Wszyscy podziwiają przytomność umysłu tego komunistycznego podpalacza, który używając swej marynarki i koszuli jako podpałki, nie zapomniał wyjąć paszportu i trzymać go w rękach kiedy pół nagiego ujęła go policja. O „ratowaniu" legitymacji partyjnej też pamiętał.

Później wychodzi na jaw, że van der Lübbe na kilka dni przed podpaleniem parlamentu bawił u jednego z najwybitniejszych Hitlerowców. Byli nawet tacy hitlerowcy, którzy proroczo przewidzieli ten wypadek. Dzień i godzinę. Nakaz aresztowania był wystawiony na nazwisko, tylko data... dopisana na miejscu atramentem. Coraz więcej mówi się o tem — szeptem, by denuncjant nie słyszał. Palcem wskazują na prawdziwych podpalaczy.

— — — — — — — — — —

Jak długo bojówki hitlerowskie walczyły czynnie ze „zgniłym systemem weimarskim", miały ręce pełne roboty. Codziennie jakaś bójka i morderstwo *„ad maiorem Hitleri gloriam"*. Teraz nagle brunatna armja stanęła wobec widma bezrobocia. Temu umiano zaradzić. Kierownictwo patrzy przez palce: Niech poszczególne oddziały urządzają polowania na przeciwników, niech dają upust swemu temperamentowi i radości zwycięstwa. Później się to gani i potępia, nawołuje się do dyscypliny, nazywając znęcanie się nożowników nad bezbronnymi *„isolierte Einzelaktionen"*.

Przywódca komunistyczny Thälmann ukrywa się przez kilka dni. Wreszcie go mają! Zawożą trzęsącego się ze strachu do najbliższych koszar Sturmabteilungu hitlerowskiego. Niebawem przywożą tam kilku innych komunistów, między nimi znanego Törglera.

Protokół „śledztwa" już jest gotowy i czeka podpisów obwinionych. Jest tam przyznanie się do winy i szczegółowy opis planu najkrwawszej na świecie rewolucji komunistycznej. Podpisywać nie chcą. Zaczynają się tortury, zupełnie średniowieczne. Bicie po piętach, zrzucanie po schodach, wlewanie musztardy do ust. W ratach. By ofiary przedwcześnie nie zginęły. Wreszcie brunatnym bohaterom znudziła się zabawa i oświadczają, że „skoro do dwunastego protokół nie będzie podpisany, wtedy"... i tutaj następują znaczące ruchy ręką.

Dzienniki lewicowe zagranicami Niemiec w kilka dni po 12 marca donoszą:

„Od kilku dni nie ma żadnych wiadomości o aresztowanych przywódcach komunistycznych. Mnożą się obawy o ich los".

W pierwszych dniach prasa światowa sumiennie rejestruje napady, gwałty, morderstwa. Potem brakuje miejsca. Zresztą przyzwyczajono się już. Tylko najbardziej jaskrawe wypadku „brunatnego teroru" są notowane.

I tak: Hitlerowcy poszukują socjalistycznego posła Künstlera. Nie znajdują go w domu. W mieszkaniu jest tylko jego teść, 75-letni Erdmann. Bojówka hitlerowska porywa go.

Zawieziony do koszar, zostaje skatowany i zbity.

Na równym „poziomie" z komunistami i socjalistami, traktowani są żydzi. Krzywy nos jest wystarczającą legitymacją, by paść ofiarą napadu. Zdarzają się i „przykre wypadki", jak ten z żoną ambasadora włoskiego, którą pobito, dlatego, że... „wyglądała na żydówkę". (Istotnie jest żydówką).

Do aktu fizycznego teroru dochodzi teror gospodarczy. Dziełem jednego dnia było zniszczenie wielkiego żydowskiego domu towarowego Tietza w Berlinie.

Również „podejrzany o pacyfizm', nie jest pewny swego życia. Nawet znany na całym świecie generał Schönaich musiał w to uwierzyć.

— — — — — — — — — —

Pani Bella Fromm prowadzi w jednym z największych dzienników niemieckich „Vossische Zeitung" rubrykę „Aus der Diplomatie". Ma rozgałęzione stosunki w kołach dyplomatycznych. Właśnie odbywa się u niej szykowna *cocktail-party.* Nagle odzywa się dzwonek. Przerażona służąca wpada do salonu i anonsuje przybycie grupy zupełnie nieproszonych gości w brunatnych mundurach. Wpadają do pokoi, robią rewizję. Eksterytorjalne żony dyplomatów drętwieją z osłupienia. Młodzi gentlemeni z różnych poselstw są wyraźnie zgorszeni.

Szturmowcy nie mają manier „z protokołu". Liczne sińce przekonały o tem żonę sekretarza stanu Meisenera, że pierwsze zetknięcie się z ożywczym prądem zdrowego, rasowego nacjonalizmu było raczej bolesne.

— — — — — — — — — —

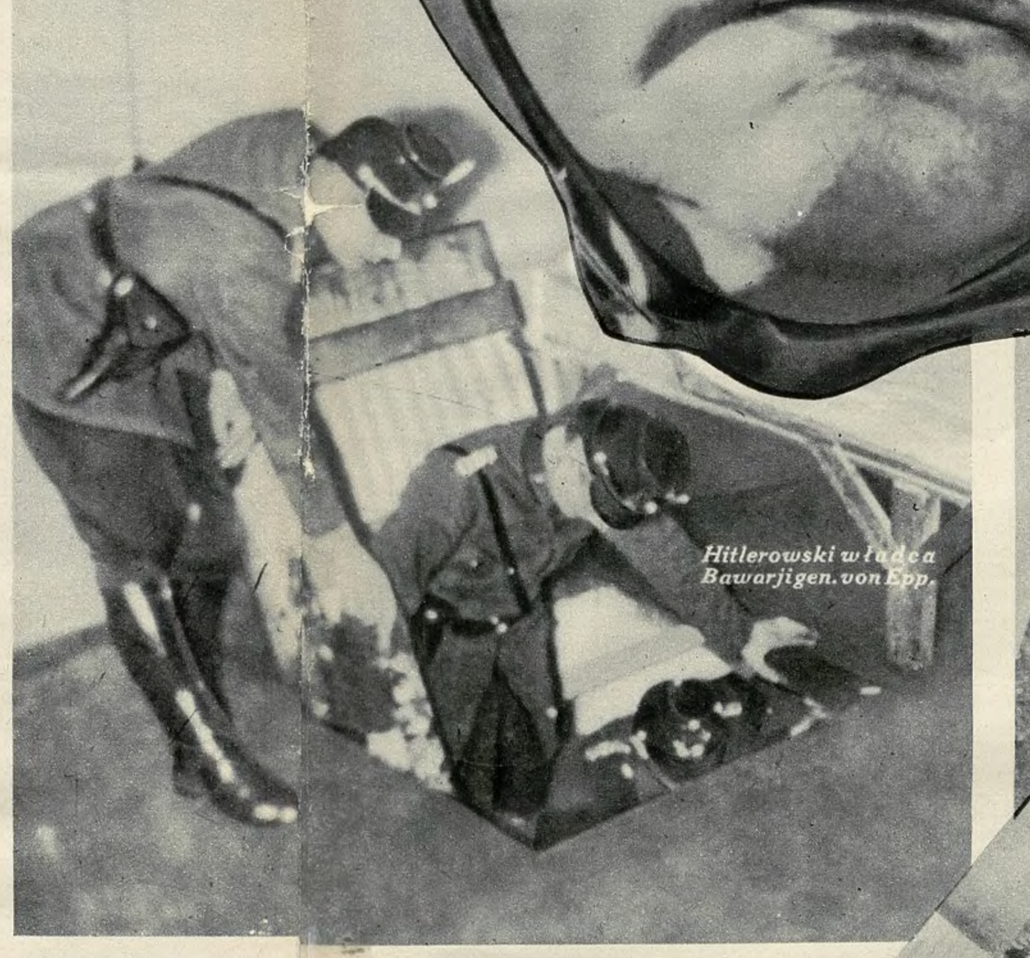
Najbiedniejsi są może w chwili obecnej nasi rodacy w Niemczech. Bezbronni, pozbawieni opieki ze strony państwa niemieckiego, którego są obywatelami, wydani są na pastwę szalejącego barbarzyństwa zorganizowanych band. Zabrano im pracę, przekreślono ich prawa obywatelskie, mieszkania ich stoją otworem dla każdej bestji, która chce mordować i rabować.

Bo zbrodnie są niekarane. Morderców i rabusiów wypuszcza się na wolność, darzy się ich amnestją, jeżeli się mogą powołać, że zbrodnie popełnili „w interesie narodu".

Niemcy płoną!... Straszne jest to przebudzenie narodu, którego opętał dziki szał zemsty i obłęd gwałtu.

Kl. Kęplicz.





Hitlerowski władca Bawarji gen. von Epp.



Najazd szturmowców na ratusz berliński.



Policja polityczna przeprowadza rewizję w dzielnicy komunistycznej w Berlinie.



Na zgliszczach Reichstagu w Berlinie.
Presse-Photo, Berlin.

Rewizja!

Grupa emigrantów żydowskich, którzy przed pogromami Hitlerowców uciekli z Niemiec do Paryża.
Wide-World Photos—Paris.





Dziesiątka zgrabnych girlsów ćwiczy w promieniach alpejskiego słońca w St. Moritz.

Harold Lloyd w rozmowie z „boską“ Zuzanną Lenglen i Sonią Henie.



Sławny tor „cresta run“ w St. Moritz na którym osiąga się szybkość do 124 km. na godzinę.



Mistrzyni tafli lodowej, Sonia Henie.



Także i niezrównany Adolf Menjou zawitał w pogoni za śniegiem do St. Moritz.



Podobiedni „cocktail-party“ w St. Moritz.



Douglas Fairbanks i Charlie Chaplin zażywają w pełni rozkoszy sportów zimowych.

RENDEZ-VOUS GWIAZD W ST. MORITZ.

Widziałem raz rendez-vous gwiazd. A było to zimową porą, w najpiękniejszym bodaj zakątku Alp — w St. Moritz.

Pamiętam piękny poranek, olbrzymie przestrzenie, zasłane śniegiem i skąpane w promieniach wschodzącego słońca. W dole drzemały jeszcze hotele — kolosy.

Na bliski dworzec kolejowy zajechał właśnie expres Engadyński. Oczekiwano tego dnia w St. Moritz licznego zjazdu gości z za Oceanu.

Przegląd Engadyński doniósł już na kilka dni przedtem wiadomość o projektowanym przyjeździe Douglasa, Fairbanksa, Charlie Chaplina, Marion Davies, Adolfa Manjou, Harolda Lloyda i w. in.

I mimo, że tego ranka coś specjalnie ciągnęło mnie w góry, zdecydowałem się szybko nawrócić i szusem zjechałem pod stację. Tu panował już ruch ogromny.

W poustawiane długim szeregiem luksusowe sanie zaczęto wnosić niezliczone kufry. W ślad za niemi ukazały się wytworne sylwety etrangerów. Wysoko postawione kołnierze drogocennych futer, zasłoniły mi ich twarze. Po chwili cały ten barwny korowód ruszył w górę, w kierunku luksusowych hoteli.

* * *

W południe tego dnia pojechałem na start słynnej „cresta run“, jedynego w swoim rodzaju toru saneczkowego na świecie. Na jego lodowej powłoce ustanawiał właśnie Amerykanin Jack Heaton jeden ze swoich rekordów. Rozglądnąłem się ciekawie po twarzach, które z gorączkowymi wypiekami na policzkach śledziły szaloną jazdę Amerykanina.

— „Good bay Heaton“! — powitał rekordzistę jakiś młodzieniec w hełmie ochronnym na głowie, pragnący najwidoczniej za chwilę pójść w ślady Amerykanina. Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że już kiedyś twarz tę widziałem. Za chwilę uśmiech zdradził nieznajomego. To był przecież Harold Lloyd! Brakowało okularów i to mnie zwiodło.

Gdy powracałem na lunch do hotelu, czekała mnie w drodze nowa niespodzianka. — Na przydrożnej polance, osłoniętej częściowo drzewami, hasało na śniegu dziewięć zgrabnych dziewcząt w... trykotach kąpielowych. Zwinnymi ruchami ramion przerzucały dużą piłkę, której jaskrawe kolory mieniły się w powodzi promieni słonecznych. Na każdym z trykotów dziewcząt widniała jakaś litera. W pewnej chwili, gdy ustawiły się w szeregu, odczytałem z tych liter nazwę znanego zespołu tanecznego. Girlsy, zobaczywszy nadpływającą powrotną falę publiczności pierzchły w popłochu z przeraźliwym piskiem.

* * *

W olbrzymiej sali restauracyjnej przelewał się różnojęzyczny tłum. Wszyscy niemal w strojach narciarskich. Niedaleko mnie, jeden stolik odznaczał się szczególną wesołością. Przy nim królował w gronie pięknych dam jakiś wytworny, starszy pan. Pod światło, płynące z dużych kolorowych okien, nie rozeznawałem twarzy. Dopiero, gdy powracając do swojego pokoju przypatrzyłem się siedzącym przy stoliku osobom, poznałem go natychmiast. Lekko skręcone wąsiki ponad rozgadanemi ustami i roześmiane małe oczka, spoglądające z pod filuternie przymrużnych powiek! Mes dames et messieurs! To Adolphe Menjou, nie tak dawno jeszcze bożyszcze kinomanek.

Tego wieczoru zaglądnąłem tylko na chwilę do sali dancingowej. Spodziewałem się zobaczyć tu inne znakomitości ze stolicy Dziesiątej Muzy. Spotkał mnie jednak zawód, bo jak się pokazało gwiazdy unikały światła dancingowych kinkietów. Od znajomych dowiedziałem się się tylko, że tego rana przyjechał również słynny Doug razem ze słodką Mary i bożyszcze Ameryki... Chaplin.

* * *

Z pierwszymi promieniami słońca, wyszedłem na taras hotelu, oczekując na towarzyszy wycieczki. Tam już niejedno stadko „rannych ptaszków“ wygrzewało się do słońca. Harold Lloyd i mistrzyni rakiety, boska Zuzanna Lenglen oczekiwali instruktora narciarskiego. Dotrzymywała im towarzystwa „czarodziejka tafli lodowej“, roześmiana Sonia Henie, która już we wczesnych godzinach rannych wychodziła z hotelu na codzienny trening łyżwiarski. O parę kroków dalej jakaś smukła blondynka kłóciła się w języku angielskim ze swoją panną służącą. To Marion Davies, jedna z tych gwiazd, których sława mimo dźwiękowców nie prędko przeminie.

Z żalem opuszczałem to ranne rendez-vous gwiazd. Resztę dnia spędziłem na wycieczce na Corviglji. W drodze powrotnej, już niedaleko St. Moritz, otaczał nas tłum narciarzy. W pewnej chwili, minęły nas sanie, wlokąc za sobą na sznurze kilku narciarzy. I znowu spojrzały na mnie oczy dobrze znane z ekranu. Twarz pierwszego mężczyzny okrasił ujmujący uśmiech. Z pod małych wąsików ukazał się sznur białych jak u wilka zębów. Brakowało mu tylko szpady, a słynny Zorra wyzwałby nas wszystkich na pojedynek. Fairkans, gdyż on to był właśnie, tłumaczył coś jadącmu za nim narciarzowi, którego smutne spojrzenie przywiodło mi na myśl fatalizm bohatera „Cyrku“ i „Swiateł wielkiego miasta“. Czy to być może? Czyż to byłby Chaplin? Ależ tak, naturalnie, to on! Sanie oddalały się coraz bardziej od nas, tylko w powietrzu drgał jeszcze srebrzysty śmiech Doug'a.

Zygmunt Borzęcki.

ZABIŁ JĄ KSIĘŻYC.



Anny Mahler, jako Madame Dubarry w teatrze londyńskim „His Majestic-Theatre“. *Keystone Berlin.*

W Londynie zmarła niespodziewanie wśród tragicznych okoliczności znana niemiecka śpiewaczka operowa Anny Ahler. Występowała ona w „His Majestic-Theatre“ w roli Madamme Dubarry. Przed dwoma tygodniami zaniemogła i musiała się poddać lekkiej operacji. Pewnej nocy, ku zdumieniu personalu szpitalnego, ujrzano ją chodzącą w bieliźnie po parapecie otwartego okna. Zanim pospieszono jej na ratunek, artystka upadła na bruk i odniósłszy ciężkie obrażenia, w ich następstwie zmarła. Okazało się, że była lunatyczką.

Miarą jej powodzenia w Londynie był fakt, że sztuka, w której odtwarzała rolę Madamme Dubarry, była grana przez rok bez przerwy.

ROZWIANA LEGENDA O DZIKIEJ RERI.

W operetce „Kwiat Hawaju“ — hawajska dzikuska — tancerka Raka po zdobyciu sobie europejskiego małżonka, demaskuje się przed nim — jako kompletnie cywilizowana kobieta.

— Przepraszam cię bardzo, ale skończyłam liceum, władam trzema europejskiemi językami, gram na fortepianie i umiem nosić z wdziękiem paryskie modele...

Wielce podobnie przedstawia się sprawa z „dziewczęciem z południowych mórz“, bohaterką filmu „Tabu“ — z uroczą Reri... brunatną Reri. — Uosobienie dzikiej piękności, pierwotnego czaru kobiecości, naiwne dziecko z wioski na Tahiti...

Reri — gwiazda Hollywoodu — „Ziegfield Follies“ w Nowym Jorku... Reri — szał Paryża!.. Obecnie przybyła do Warszawy, aby śpiewać piosenki przy akompanjamencie gitary hawajskiej w music-hallu...

Zobaczyliśmy ją, poznali i trzeba rozwiać legendę o dzikiej Reri...

Przedewszystkiem wcale nie Reri — tylko Anna Chevalier, podobno nawet krewna Maurice'a Chevalier, powtóre bynajmniej nie taka znowu bardzo brunatna, bo zaledwie śniada z lekkim odcieniem szaro-oliwkowym.

— Ależ pani jest prawie zupełnie biała! — zawołał ktoś, gdy Reri ubrana w szykowne, ale skromne futerko wysiadła z wagonu paryskiego „luxu“ — na dworcu w Warszawie.

— To tylko w zimie! — odpowiedziała mu najczystszą francuzczyzną panna Reri — w lecie, kiedy się opalę, jestem nawet zupełnie czarna!...

„Dziewczę z Tahiti“ ma ojca Francuza — kolonistę i matkę Hawajkę. Do filmu wziął ją Murnau, nie z jakiejś dziewiczej puszczy, lecz z francuskiej, katolickiej szkoły, do której uczęszczała...

Reri mówi doskonale po francusku, biegle po angielsku i nieźle po niemiecku...

— I znam także narzecza polinezyjskie — zapewnia, czując, że przy bliższem poznaniu można ją posądzić o nieznajomość „rodzinnej“ mowy.

Nie blaguje zresztą wcale. Mówi otwarcie...

— W kostjumie hawajskim chodziłam tylko na wsi — w czasie upałów... Potem ubierałam się po europejsku. I wogóle jestem dzika tylko trochę...

Śmieje się prześlicznie, ukazując bogactwo białych, mocnych, ostrych ząbków. I w tym śmiechu najpodobniejsza jest do owej dzikiej Reri z „Tabu“...

— Czy tęskni pani za swojem rodzinnem Tahiti?...

— To piękny kraj, pełen słońca i kwiatów... Chętnie odwiedziłabym miejsce mego urodzenia, ale zostać tam za nic na świecie! Kiedy widziało się Hollywood, Chicago, New York, Berlin, Paryż — to trudno pogodzić się z warunkami życia na Tahiti... Przecież w stolicy Tahiti — Papetee — niema ani jednego dancingu, ani teatru!... Zaledwie dwa marne kina!... Tylko gaje gardenij — to cudo, za którem tęsknię... Gardenja — kwiat mój ulubiony!...

Cywilizacja Zachodu pociąga snać silnie Annę Chevalier. Przynajmniej narazie upaja ją swoim blichtrem i szumem...

Kto wie jednak, czy po pewnym czasie nie upomni się o swoje prawa — Reri, córka Hawajki z kraju gardenij i nie zatęskni za pięknem południowych mórz...



Reri w swoim popisowym tańcu.
Ag. Fot. „Światowid“.

— Ja ją sobie inaczej wyobrażałem! — rzekł wczoraj pewien Warszawianin — właściwie to Nora Ney wygląda bardziej egzotycznie i dziko...

A co ja temu winna — odpowiada mała, śliczna, pełna dziewczęcego czaru Reri — że my sobie fałszywie coś wyobrażamy...

J. Migowa.

Humor Światowida

NIC NIE ZASTĄPI OLLA

produkowanych na podstawie zgłoszonego w Ameryce do patentu sposobu wytwarzania.

„OLLA" PREZERWATYWY

No 1225.

PRZESĄDNY KIBIC.



GRACZ: Jakoś nie mam szczęścia w bridżu...
KIBIC: Nic dziwnego, skoro pan ma stale t r z y n a ś c i e kart!...

NIECZYSTE SUMIENIE.



— Pierwszy raz mają przyjść do nas goście, a ty chowasz wszystkie książki?! Przecież ich nie ukradną!
— Ale mogliby je rozpoznać...

WIELKA RÓŻNICA.



— Czytam właśnie, że na Wschodzie pewien człowiek zamienił swą żonę na konia! Tybyś tego nie zrobił, prawda naj droższy?
— O nie! Jabym wolał dobre auto...

„CUD".



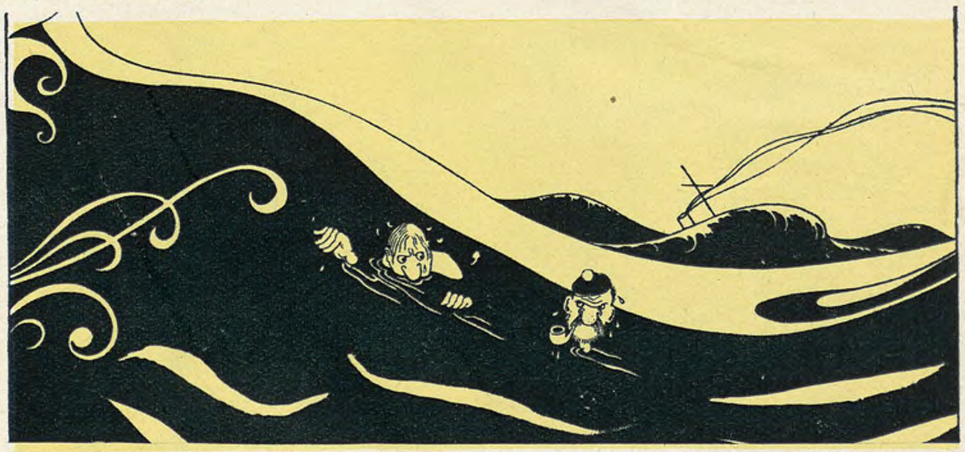
— Coby powiedział twój ojciec, gdyby słyszał, że ty tak ordynarnie mówisz?
— Powiedziałby, że to jest cud, bo on jest głuchy, jak pień...

SZCZEROŚĆ.



— Wczoraj obchodziłam uroczyście 30-lecie urodzin.
— Już też był najwyższy czas...

POCIESZENIE.



— Jakie szczęście, że katastrofa nastąpiła w tem miejscu!
— ? ? ?
— Bo tutaj morze ma zaledwie pięćdziesiąt metrów głębokości...

„KOMFORT".



— A to jest nasz pokój muzyczny.
— Przecież tu niema żadnego instrumentu!
— Ale tutaj słychać najlepiej gramofon sąsiada...

JEDNO JEST NIEPRAWDZIWE...

— Moja kochana, jeżeli znajoma ci mówi, że dostała sznur pereł od wujaszka, to albo te perły są nieprawdziwe, albo ten wujaszek.

OSTROŻNY AMATOR MUZYKI NA RAUCIE.

— Czemu pan ciągle siedzi przy fortepianie? Przecież pan nie umie grać.

— Tak, nie umiem, ale gdybym ja nie zajął fortepianu, graliby na nim inni, chociaż też nie umieją grać.

SĄ CZTERY RODZAJE DOWCIPÓW.

Najlepszy z czterech rodzajów dowcipów to taki, przy którym opowiadający się nie śmieje, a zato słuchacze zanoszą się od śmiechu. Już nieco gorsze są dowcipy, przy których i opowiadający i słuchacze się śmieją. Jeszcze gorsze są takie dowcipy, przy których opowiadający się śmieje, a słuchacze ani rusz. Ale najgorszy i najczęstszy niestety jest ten rodzaj dowcipów, przy których ani opowiadający, ani słuchacze nie śmieją się.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 10 nadesłali:

T. Cieszewski, Wilno; Z. Długoszówna, Toruń; E. Rozenberżanka, Brzeziny; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; H. Palichowska, Kraków; S. K. „Mieszczanka", Tarnów; W. Przyborowski, Radom; „Jotel"; R. Dergiman, Wilno; Kaz. Chendyński, Nowa Wieś; Z. Bukowska, Kraków; M. Wykusz, Kraków; J. Drewnicka, Lwów; C. Głowiński, Warszawa; J. Maziarz, Ozorków; Fr. Kwiatosz, Stołpce; St. Beśka, Stołpce; „Emerytka", Wilno; I. Wajsfeld, Pińczów; Fr. Wiśniewski, Warszawa; „Wilnianin", Dubno; ppor. Zb. Jaworski, Stanisławów; St. Matuszkiewicz, Sułkowice; St. Polak, Andrychów; kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; Wład. Kania, Różana Grodz.; J. Czołba, Poznań; J. Jackiewiczowa, Grodno; J. Augarten, Otwock; Kaz. Mirowski, Katowice; „Elce", Warszawa; St. Effert, Poznań; G. Bartoszewska, Poznań; M. Kubiczowa, Poznań; M. Grzybowska, Poznań; W. Nowacka, Poznań; W. Tyblewska, Poznań; B. Giersz, Luboń; A. Borowicz, Poznan; Gimnazjum Państwowe w Lidze; J. Janczewski,. Wilno; W. Pędzimąż, Zakopane; St. Jabłoński, Prokosim; „Helenka", Prokocim; Wład. Chmiel, Kraków; A. L. Ordza, Kraków; H. Wymiatałkówna, Wieliczka; J. Krupa, Kraków, St. Wojtczak, Ozorków; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; St. Jarecka, Kalisz; St. Rosiekówna, Kraków; H. Pyszkowska, Wolsztyn; Dr. H. Opielińska, Środa; Wł. Gajowa, Poznań; **Helena Mazanówna, Widełka (zł. 30.—)**; Aleks. Biernacki, Kazimierza Wielka; St. Biesiada, Ozorków; J. Kowalczykówna, Łódź; „Juwal", Szamotuły; Stan. Pretkielowa, Warszawa; W. Siuta, Kołomyja; A. Świtkowska, Lwów; B. Rokosz, Radom; Ir. Lesińska, Kępno; „Abiturjent", Lwów; J. M. Crivelli, Lwów; Stan. Rajchelówna, Kraków; B. Gawin, Kraków; J. Gdowski, Kraków; B. Staszewska, Radogoszcz; J. Janyst, Łódź; H. Benkówna, Cieszyn; J. St. Suliński, Kowel; inż. J. Modrzejewski, Lublin; H. Płużkówna, Bielsko; M. Jagusiński, Kraków; M. Zapiór, Kraków; A. Berezowska, Lwów; J. Siniłło, Góra Kalwarji; Irka z Żychlina; „K. W. Radom"; L. Marciakówna, Jarosław; Mr. J. Pawłowicz, Radymno; Zdz. Fischbach, Września; W. Tęczyński, iBałystok; Z. Baczyńska, Kałusz; W. Zwierzchowski, Warszawa; H. Chromcewiczowa, Lublin; Wład. Bułka, Brodnica; E. Zwierzchowski, Warszawa; Niusia Smoniewska, Sosnowiec; B. Ramułtowa, Jeżów; M. Steculanka, Kalisz; M. Sowiński, Warszawa; M. Pietrusiński, Brześć; L. Żybu-



równa, Kraków; J. Świerczyńska, Lwów; Stan. Lizak, Kraków; J. Englert, Lwów; Wł. Milianowicz, Jarosław; **Juljan Kowal, Stołpce (zł. 20.—)**; ks. L. Klementowski, Tarnopol; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; M. Szewiakowa, Wilno; Cz. Kozłowski, Warszawa; Kaz. Lilpop, Warszawa; M. Strubel, Warszawa; Harcerze Szkoły Handlowej, Rybnik; Z. Tietz, Warszawa; K. Puchowicz, Warszawa; H. Czaplina, Poznań; W. Nowakowski, Ostróg; A. Bolińska, Zamość; A. Loeglerówna, Lwów; T. Gorłow, Łódź; Tad. Mazurek, Wilcza Dolna; inż. A. Szuksta, Warszawa; J. Ruta, Wieluń; St. Dackiewiczowa, Warszawa; St. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Z. Labińska, Warszawa; L. Flancówna, Warszawa; E. Sienkowski, Kraków; M. Mazan, Kraków; J. Natkaniec, Kraków; Br. Bereza, Węgrów; R. Rybczyk, Rzeszów; por. Goliński, Toruń; I. Laks, Otwock; A. Ojdana, Węgrów; St. Mazan, Widełka; B. Kostrzyca, Kraków; M. Waksmundzka, Jasło; Kr. Rudlicka, Krzywin; T. Szmidtówna, Dąbrowa Górn.; Z. Żukowa, Jędrzejów; M. Fr. Jarocka, Warszawa; Wojtalak, Katowice; Fr. Świerczek, Kraków; **Józef Stefańczyk, Pabjanice (zł. 10.—)**; M. Łakota, Zawiercie; M. Metelska, Katowice; St. Wawrzkowicz, Kraków; „Manfred"; G. Kozłowska, Jaworzno; E. Prockówna, Rybnik; J. Lubowiecki, Kraków; W. Piechowa, Rybnik Śl.; T. Zecherowa, Jaworzno; A. Papee, Katowice; J. Neuman, Warszawa; J. Nowakowa, Kraków; M. Abramsohn, Łódź; K. Ostrowski, Lwów; W. Ciepiela, Kraków; J. Zjadacz, Kraków; M. Sipowiczówna, Łuniniec; P. Rosenkranz, Sanok; J. Kudelska, Warszawa; J. Maryniak, Kiszewy A. Gajerski, Cieszanów; Br. Reichman, Borszczów; Z. Pieracki, Wilno; Z. Kotlerska, Kraków; Wł. Pochmarski, Lwów; H. Łabaj, Bronowice; A. Bieniaszowa, Lwów; M. Galant, Lwów; W. Ceborski, Tarnopol; S. Klupsz, Czempiń; Stańczyk, Inowrocław; J. Zieliński, Zbąszyń; J. Poinc, Gostyń; A. Onyszkiewicz, Lwów; M. Szymańska, Sosnowiec; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; L. Ranenbergowa, Skarżysko; Z. Cegielska, Poznań; T. Burman, Kraków; J. Lisowa, Kraków; D. Herbstmanówna, Warszawa; „Niunia", Rzeszów; M. Taras, Stryj; Z. Grużkowska, Dobczyce; M. Uljańska, Rybnik; J. Zapiór, Kraków; L. Boroński, Kraków; Zb. Pągowski, Kraków; W. Stribrny, Katowice; M. Rundowa, Bielsko; J. St. Suliński, Kowel.

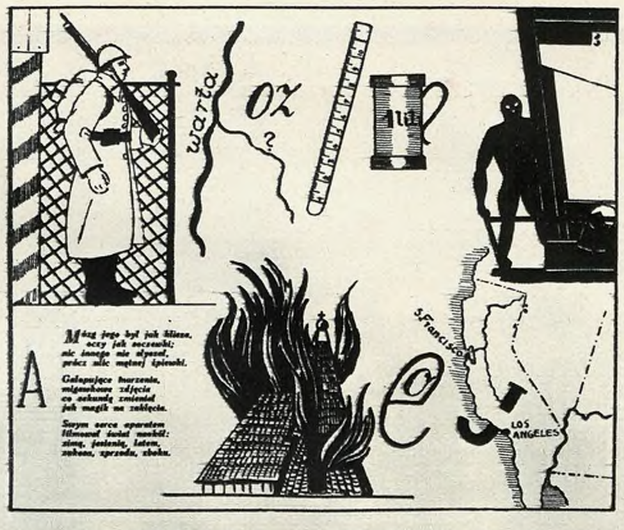
W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Helenę Mazanównę, Widełka (zł. 30.—), Juljana Kowala, Stołpce (zł. 20.—), i Józef Stefańczyka, Pabjanice (zł. 10.—).

Redakcja „Światowida" prześle wyżej wymienionym nagrody niebawem.

Czytajcie „Wróble na Dachu".

REBUS.

(Ul. kpt. M. Wondraczek, czł. Warsz. Kl. Szar.).



SZARADA-ODTRUTKA.

(Ułoż. „HAK", hon. czł. Warsz. Kl. Szar.).

Wciąż się rozmawia **czwarte** po świecie,
Trzy-dziesiątego liczne ofiary;
W gazetach ciągle czytacie przecie
O wszeteczeństwach różnych bez miary:
Szwindle i plajty, bojówki, heca,
Zbrodnia... na którą czasem się waży
Druga i **trzecie** drobna, kobieca
(Odwaga taka bywa „do twarzy")...
Wiejskie **ośm-siódme** w zdrajcę-kochanka
Godzą siekierą — brauning „miastowe"
Zaś przekładając (bo mniejsza ranka),
Celując w serce, szczędząc mu głowę...
Zawód miłosny... przezeń część mała
Przestępstw, postokroć występki mnoży
Cztery-piątego moc oszalała —
Tę siłę **czwarte** w jej nazwę łoży,
W **dziewięć-dziesiąte** z rymem prowadzi.
Jak **dziewięć-pierwsze** zbyć się tej chuci,
Wstąpić do grona Bożej czeladzi!
Tacy, choć z bogactw ziemskich wyzuci,
Bliźnim swym życzą, jak samemu sobie,
Chlebem się dzielą z bratem i druhem,
Pojąc się życiem, myślą o grobie,
I, czyści w czynach i lotni duchem,
Pewni, że dalszy **szósty** żywota
Ich poza grobem niezłomnie czeka,
Gdzie triumfuje życiowa cnota...
Całe nie kusi zacnego człeka.

Za rozwiązanie niniejszych dwu zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 1 kwietnia 1933 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 10.

Szarada i rebus królowie rozrywek umysłowych.



Żądajcie we wszystkich aptekach i drogerjach!

WYNIK KONKURSU NA NAJLEPSZĄ OCENĘ „ŚWIATOWIDA".

W numerze „I. K. C." z dnia 18 lutego ogłosiliśmy konkurs na najlepszą ocenę... „Światowida". Zainteresowanie konkursem było bardzo pokaźne. Otrzymaliśmy 351 prób talentu krytycznego naszych Czytelników w najrozmaitszej postaci: proza, wiersz, fotomontaż. Jury konkursowe, złożone z członków redakcji „Światowida" uznało za najlepsze następujące trzy utwory: 1). Anonim fotomontaż, przedstawiający „Światowida", 2). Recenzja z „Światowida" oznaczona pseudonimem „Nadzieja", 3). Akrostych oznaczony pseudonimem Helena-Marja.

Znamy tylko adres autorki trzeciego utworu nagrodzonego. Jest nią p. Helena Semkowicz z Korazy, ost. poczta Bukaczowce. Dwaj inni autorzy zechcą podać swe nazwiska i adresy.

Redakcja „Światowida" wyznaczyła, jak wiadomo, następujące nagrody za najlepsze rozwiązanie tego problemu: 1). roczna prenumerata „Światowida", 2). półroczna, 3). kwartalna. P. Helena Semkowicz już obecnie korzysta z kwartalnej prenumeraty. Dwaj poprzedni laureaci za nadesłaniem adresów.

I. NAGRODA.



II. NAGRODA.

Wiedziałam oddawna, że jest nieprzejednanym wrogiem wszelakiej fotografji, dlatego też właśnie postanowiłam, za wszelką cenę, naciągnąć go na tę złotówkę, która mi właśnie była potrzebna na... (o mało się nie zdradziłam).

Zaproponowałam mu wzamian, niezwykłą — jak na dzisiejsze czasy — wycieczkę, w której ja odegrałabym rolę przewodniczki... Obiecałam mu za tę jedną złotówkę pokazać najlepszą część świata, najcudniejsze jego zakątki; w każdym zaś kraju, to, co najciekawsze, najaktualniejsze i najbardziej widzenia godne...

Zatrząsł się ojczulek ze śmiechu. „Cooo? za jedną złotówkę???"

— Nie wierzysz? Zresztą cię doskonale rozumiem.

— Dawniej, jeśli chciałeś zobaczyć coś ciekawego poza granicami kraju, musiałeś się poprostu zaopatrzyć w dobrze wypchany portfel, w paszport, w stroje, dostosowane do każdego klimatu. W każdem mieście musiałeś mieć przewodnika, który ciebie tyle rozumiał, ile ty jego; ale często jeszcze mniej.

Milczenie.

— A ja ci dziś to wszystko pokażę za jedną jedyną złotówkę. (A kto wie, może jeszcze przez cały rok będę cię mogła za nią oprowadzać po pięknym zaczarowanym świecie i zachwycać cię jego najpiękniejszemi widokami...).

Widać, że zaciekawiłam go, a może przekonałam — poddał się.

Rozpoczęliśmy więc naszą wędrówkę w Tatrach: Oto patrz — zaczęłam z całą powagą — ta doskonała szosa (przedwojenna) zaprowadzi nas poprzez malowniczą okolicę, do najcudniejszego zakątka świata, do Morskiego Oka. — Oto i ono. Ale co tu za ruch, co za gwar... Stacja pojazdów pełna aut, autobusów i dorożek. Tam obok — schronisko. Wypocznij trochę, a pokażę ci niezwykły widok — zupełnie zamarznięte Oko, przy bezśnieżnej pogodzie... Toż to niezwykła rzecz, zdarzająca się raz na kilkadziesiąt lat. A czy widziałeś kiedy dno jeziora poprzez zamarzniętą taflę lodu. Oto spójrz, jak wesoło pływają tam sobie rybki...

A ta zgrabna tam i uśmiechnięta dziewczyna, to mistrzyni w jeździe sztucznej na lodzie. Trzeba jednak wracać do Zakopanego. Tam dziś niezwykłe święto. Zakopane wita dzisiaj swego dostojnego gościa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Oto górale ze wsi Kościeliska składają Mu hołd; witają Go chlebem i solą. A tam oto najoryginalniejsza scena, jaką zapewne kiedykolwiek widziałeś. Wyobraź sobie scenę pod autentycznym Gewontem. A ci, którzy tam popisują się na śniegu sztuką taneczną, to mistrzowska para warszawska, małżonkowie Neyowie. Patrz! co za oszałamiająca poza, co za kształty, co za ruchy. Poemat, nie taniec...

I tak oprowadziłam oszołomionego z miejsca na miejsce, z jednego miasta do drugiego, z kraju do kraju... pobudzając jego wyobraźnię, zmuszając ją do uzupełnienia sobie tego, co w ciasnych ramach widoku nie mogło się pomieścić, by stworzyła sobie tło, otoczenie itd. Brałam z nim udział w polowaniu na dziki u ks. Radziwiłła... Skoczyliśmy do Szwecji na mecz tennisowy naszych mistrzów, z królem Gustawem... W Paryżu odwiedziliśmy wystawę nieznanych dzieł Stanisława Wyspiańskiego... Zaprowadziłam go do groty arabskiej czarownicy... W drodze zaś powrotnej wstąpiliśmy do Neunkirchen, gdzie odwiedziliśmy tereny nawiedzone katastrofą... Zwiedziliśmy berliński salon automobilowy, pokazałam mu kilka ciekawych obrazków z raju bolszewickiego... itd. itd.

Zrazu głęboko się zadumał. Napewno wspomnienia dawnych, dobrych czasów, potem zamknął oczy, jak człowiek, który doznaje nagle zawrotu głowy. Gdy je otworzył, był w doskonałym humorze. Oglądał się dookoła, jakby — wróciwszy z dalekich krain — chciał sobie uprzytomnić, gdzie się znajduje...

— „Czy to myśmy naprawdę byli w Tatrach, w Szwecji, w Paryżu, w Berlinie, w..."

— Tak ojczulku — na skrzydłach naszej wyobraźni, dzięki temu oto ilustrowanemu tygodnikowi.

— „Cudowna rzecz — powtarzał — cudowna rzecz".

A więc to „Światowid". Cóż za różnorodność tematów, co za bogactwo kolorów, treści i inwencji. Toż to żywe obrazy, ciepłe, jeszcze pulsującem życiem. A jak widzę to i dział literacki — bogato ilustrowany — jest niemniej bogaty.

Czyż naprawdę nie powinniśmy mu być wdzięczni zato, że potrafił przykuć naszą uwagę, wypogodzić na chwilę nasz wzrok, zmusić do uśmiechu lub do zadumy; gdy wszystko dookoła nas jest takie ponure i ciężkie...

— I ja tak myślę — odpowiedziałam — wdzięczna mu za tak dosadną ocenę, o którą mi właśnie chodziło.

Nadzieja.

III. NAGRODA.

Światowid pismo przez ogół kochane
Wszędzie z radością mile jest widziane,
I wszystkich ono zawsze zadowolić umie,
A dlaczego, to każdy dobrze to rozumie.
Toż to wszystko, o co nam dzisiaj jak najwięcej idzie.
O to napewne zawsze znajdziemy w Światowidzie.
W tym ósmym numerze, to wiele jest treści,
I pewnie w mym wierszyku ona się nie zmieści.
Dużo on rozmaitych nowości posiada,
Pamiętać je wszystkie, to sztuka nielada.
I tak: najpierw zawody narciarskie przedstawia rycina,
Szkoda jednak, że smutna jest tam trochę mina.
Miłe echo tygodnia obszerne jest przecie,
O laureatach sztuki mówi, o polskim tenisie w Stockholmie, jak wiecie.
Piękną jest pod Giewontem scena tancerki warszawskiej,
Również łyżwiarstwo na Morskiem Oku zdobywa oklaski.
Znaleziono w Paryżu Wyspiańskiego dzieła dotąd nam nieznane,
Ej, muszą one być ogólnie teraz bardzo podziwiane.
Zobaczymy tu salon automobili w niemieckim Berlinie,
O i Hitlera oglądającego podwozie z marką, która słynie.
Główne reprezentacyjne polowanie księcia Radziwiłła
Ósmy numer przedstawia — to rzecz bardzo miła.
Łukasiewicz w nauce i sztuce nowe pole stwarza.
Katastrofa w Neunkirchen bardzo nas przeraża.
Obrazki z przeróżnych stron świata ciekawe, lecz niedola ludzi
Często litość ogromną w sercach naszych budzi.
Hej i humoru też tutaj wcale nie brakuje,
A nawet w ilustracjach dobrze go maluje.
Największą dobrocią dla zwierząt Pytia w Lidzie słynie,
Elizabeth Azalan — znajdziecie w Londynie.

„Helena Marja".

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 13 upoważniający do losowania nagrody

RERI W WARSZAWIE.



Do Warszawy przybyła na gościnne występy słynna tancerka hawajska Reri, bohaterka filmu „Tabu". Bliższe szczegóły **na str. 21-szej.** **Ag. fot. „Światowid".**